MSZAŁ RZYMSKI
z dodaniem nabożeństw nieszpornych.
Przekład polski mnichów Opactwa w Tyńcu.
W skórze £ 2.13.9, w reksynie £ 1.16.6.
plus koszt przesyłki.
Katolicki Ośrodek Wydawniczy „VERITAS"
12, Praed Mews, London, W. 2.

ŻYCIE

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

CENA 1 sh

Kwiatki św. Franciszka z Asyżu
w przekładzie Leopolda Staffa.
Str. 352. Cena 21/-.
W oprawie płóciennej 28/-,
plus koszt przesyłki.
Katolicki Ośrodek Wydawniczy „VERITAS"
12, Praed Mews, London, W. 2.

ROK VIII. **Nr 25/365**

LONDYN, 20 CZERWCA 1954 R.

J. A. MARYAŃSKI

1200-LECIE MĘCZEŃSTWA ŚW. BONIFACEGO

Dźwięk kościelnych dzwonów, które w dniu 29 maja br. rozkołysały się przez godzinę ponad całą diecezją fuldańską — od bram Frankfurtu nad Menem, poprzez Fuldę z jej prastarym opactwem benedyktyńskim, aż po Halle i Weimar w Turyngii — oznajmił światu rozpoczęcie uroczystości jubileuszowych ku czci św. Bonifacego. Trwały one w Fuldzie aż do 13 czerwca.

Anglia, Francja, Włochy, Niemcy, Holandia — kraje, które stopami swymi przemierzył Święty, a z krajami tymi i cały świat chrześcijański czcić będą w roku bieżącym 1200-setną rocznicę męczeńskiej śmierci św. Bonifacego.

Dnia 4 czerwca 754 roku, w środę przed Zielonymi Świętami, dokonał się żywot osiemdziesięcioletniego, niestrudzonego arcybiskupa Moguncji. W kraju Fryzów, koło Dokkum, zgromadziła się rzesza neofitów, by z rąk jego otrzymać Sakrament Bierzmowania. Wczesnym rankiem na obóz wiernych napadła horda pogańskich Fryzów. Pod ich ciosami padł święty starzec, dzierżąc w ręku swą broń — księgę Ewangelii. Wraz nim padło 52 towarzyszy.

Zwłoki pogrzebane przez mnichów od św. Marcina w Utrechcie, sprowadzone zostały w lipcu tegoż roku do stolicy biskupiej Moguncji, a wkrótce potem przeniesione na wieczny spoczynek do opactwa w Fuldzie, które męczennik sam był założył przed laty.

Padł w tej samej Fryzji, w której przed czterema dziesiątkami lat stawiał pierwsze kroki, niosąc pogańskim mieszkańcom światło Chrystusowej nauki, śladem wielkich anglosaskich poprzedników Wilfryda i Willibrorda.

ITINERARIUM WIELKIEGO MISJONARZA

Z pochodzenia był Anglosasem. Urodził się w miejscowości Crediton, w hrabstwie Devonshire, między rokiem 672 a 675. Na ojczystej wyspie nosił imię Winfryd. Potomek rycerskiego, zamożnego rodu, starannie wychowany i wykształcony, rychło wzgardził widokami wspaniałej kariery nobila. Poszedł za wezwaniem Chrystusowym, by podjąć ciężką, a tak owocną pracę w Jego winnicy.

Opuścił dom rodzinny i wyspę. W 714 roku udał się Winfryd do krainy Fryzów. Praca misyjna wśród opornego i zatwardziałego w pogaństwie plemienia nie dawała zbyt wielkich rezultatów, choć udało mu się znaleźć posłuch u ich księcia. Misja ta rozpoczyna imponujący w swej żywotności i ruchliwości 40-letni okres życia misjonarza szczepów germańskich.

W roku 718 podjął Winfryd pierwszą wyprawę do Rzymu. Tu prawdopodobnie otrzymał imię Bonifacy, które miało się stać tak wierną ilustracją jego działalności. Wraca do Germanii, na teren Turyngii, by tu na polecenie papieża Grzegorza II dokonać dzieła utwierdzenia wiary oraz zbudowania zrębów organizacji kościelnej. Rozwija równocześnie działalność wśród pogańskich sąsiadów — Hesów, Franków i Fryzów. Po raz wtóry zawitał do Rzymu w r. 722. Otrzymał tu sakrę biskupią i nowe zadania. Steruje teraz życiem kościelnym w Hesji i Turyngii, złączonych w jedno biskupstwo, pracą misyjną obejmuje również Bawarię. Usuwa wszędzie resztki pogaństwa. Wysiłki jego otacza troskliwą opieką Karol Młot. W r. 732 Bonifacy udaje się do Rzymu po raz trzeci, by wrócić do Germanii z godnością arcybiskupa Moguncji. Stąd przenosi wkrótce swą działalność i na teren Galii, aby w tej starej i zasłużonej prowincji Kościoła zastosować najnowsze zdobycze organizacyjne, wprowadzone już w Germanii. W r. 738 odbył jeszcze jedną podróż do Rzymu a następnie, jako legat papieski, oddaje się szczególnie sprawom kościoła galijskiego. Dzieło jego reformy popierali energicznie synowie Młota — Karloman i Pepin. Ten ostatni za poradą Bonifacego otrzymał z rąk papieża Zachariasza koronę królewską (751 r.).

Wydawało się, iż Boży mąż, utrudzony pracowitym żywotem zechce ostatnie lata spędzić w zaciszu opactwa w Fuldzie, które założył w 744 roku, poddając je bezpośredniej władzy papieża. Krokiem ku temu, zdawało się, było złożenie urzędu arcybiskupiego w ręce jednego z uczniów, biskupa Tula. Ale starca pociągało niezmiennie misyjne posłannictwo. Raz jeszcze udał się do kraju Fryzów, by tu zdobyć palmę męczeńską.

SYLWETKA ŚWIĘTEGO

Już współcześni czuli, że Bonifacy wybija się ponad przeciętność. Biograf Świętego Willibald pisał w 10 lat po męczeńskiej śmierci, że sława jego rozeszła się szeroko po całej Europie. Cieszył się powszechnym zaufaniem maluczkich i głębokim poważaniem możnych. Za życia doznawał wiele miłości i czci. Ale też nie brakło objawów niechęci i niezrozumienia dla jego działalności. Był bowiem naturą niezwykle bogatą, łączącą w sobie liczne sprzeczności. Był surowym ascetą, zachwalał ucieczkę od uciech i gwaru świata, a spalał się w nieustannej pracy pośród niego. Nie poprzestawał na uznawaniu mądrości Pisma Świętego za jedyną wiedzę, sam ułożył dla swych uczniów gramatykę szkolną i korygował ich utwory. Czuł się doskonale w swej górskiej klauzurze w Fuldzie, oddając się modlitwom i lekturze, a był niezrównanym w pracy i organizowaniu, gorliwie i z żarem przewodniczył synodom. Nawet osiemdziesięcioletniego starca nie skusił zasłużony wypoczynek, podążył na nową misję. Skrupulatny aż do pedanterii zapytywał Rzym o drobiazgi, prosząc o radę. Odwagę miał niezwykłą. Niepowodzenia gnębiły go duchowo, ale nigdy nie cofnął się przed przeciwnościami. Surowy dla grzechów i słabości swej owczarni, zarazem dobry i troskliwy ojciec, zawsze gotów pocieszyć i wysłuchać.

Pod względem sił fizycznych był też imponujący. Nie wahał się jako biskup robić z nich czasem użytku, gdy widział, że oddadzą one przysługę jego dziełu. Zawsze wiedział, co winien czynić, jako legat Króla Niebios i legat Rzymu, ale wiedział też co robi wrażenie na pogańskich Germanach. W pamięci ich na długo utkwiły echa potężnych ciosów biskupiego topora, którymi powalił święty dąb, by dowieść, że Chrystus silniejszy jest, niż pogańskie bóstwo.

Ten „Germański Legat Katolickiego i Apostolskiego Kościoła" nie był mężem zwykłego pokroju.

Pokorę, szczerość i czystość natury Bonifacego charakteryzuje dobitnie brak najmniejszych ambicji odgrywania roli politykującego Księcia Kościoła. A na pewno okres politycznego napięcia VIII wieku wiele dawał ku temu sposobności i pokus. Znał osobiście i utrzymywał stosunki z wszystkimi aktorami ówczesnej sceny politycznej: Karolem Młotem, Karlomanem i Pepinem, Odylonem bawarskim i Liuprandem longobardzkim. Korzystał z tych stosunków tylko w tym celu, by ci władcy nie przeszkadzali jego religijnym pracom, lecz przeciwnie, by je popierali.

Znał się doskonale na ludziach. Skupić potrafił koło siebie liczne grono zdolnych współpracowników, którzy nie zawodzili nigdy.

STOSUNEK DO RZYMU

Z ojczyzny swej, która Kościół Rzymski czciła jako matkę swą prawdziwą i

jedyną, wyniósł dziedzictwo niezłomne: przywiązanie i miłość synowską do Rzymu. Stosunek ten płynął z głębokiego przekonania, że Kościół w poszczególnych krajach tylko wtedy prawdziwym jest Kościołem, gdy związany jest organicznie z Rzymem. Bonifacy poddawał się autorytetowi papieży bez zastrzeżeń, nawet w najdrobniejszych sprawach. Przy ogromnej wierności cechowała go też pełnia apostolskiej odwagi. Śmiało krytykował niewłaściwości. Od niego to usłyszał papież, że tolerowanie szałów nocy sylwestrowej tuż pod bokiem św. Piotra jest skandalem. Oburzał się też w listach do papieża, gdy słyszał, że do Rzymu płyną pieniądze za przyznawane paliusze arcybiskupie.

Rzym cenił sprawiedliwość świętego męża. I właśnie papież Zachariasz, z którym Bonifacy często się różnił, pisał doń: „Tęsknimy codziennie za tym, by cię u nas zobaczyć, a najchętniej widzielibyśmy cię stale w naszym otoczeniu i radzie".

DZIEŁO ŚW. BONIFACEGO

Przydomek, jakim od XVI wieku potomność darzy Świętego zwąc go „Apostołem Niemiec", łatwo mógłby doprowadzić do pomniejszenia jego dzieła, prowadzając je do pozyskania dla papiestwa nowej prowincji kościelnej. Tymczasem Niemcy, to tylko część osiągnięć Świętego. Nawrócił pogańską Hesję, Turyngię i Fryzję oraz przywiódł do wiary Bawarię, która wcześniej nawrócona, chrześcijańską była z imienia jeno. We wszystkich tych krajach założył i ugruntował organizację kościelną, wiążąc ją ściśle z Rzymem.

Dziełem jego geniuszu organizacyjnego było założenie klasztorów w Amöneburg, Tauberbischofsheim, Ohrdruf, Fritzlar, Kitzingen, Ochsenfurt, Heidenheim i Fulda. On powołał do życia nowe biskupstwa w Germanii — Büraburg, Eichstätt, Würzburg i Erfurt. Po przeprowadzonej przez niego głębokiej reorganizacji pełną działalność rozwinęły biskupstwa Salzburg, Passau, Ratyzbona (Regensburg) i Freising. Do dzieła swego wprzęgnąć umiał liczny zastęp swych wychowanków i uczniów, ze św. Sturmiusem i św. Liobą na czele.

Ale nie mniej ważnego dzieła dokonał we Francji, ratując ją przed pogrążeniem się w mroki barbarzyństwa. W kraju tym bowiem panowało podówczas zdziczenie, bezprawie, gwałt i nieobyczajność. Polityczny odnowiciel Francji, człowiek silnej ręki, Karol Młot, tylko dzięki temu mógł kraj swój postawić na nogi, iż wysiłkom jego towarzyszyła akcja religijna arcybiskupa Bonifacego, która stała się fundamentem wszelkich reform. Uzdrowienie Francji przeprowadzał on od góry, od episkopatu poczynając, który ześwietczał i odbiegł daleko od duszpasterskiego powołania. Nic dziwnego, że Bonifacy obdarzył go surowym określeniem „zbójcy w domu Pana". Także i niższy kler, ciemny i nieobyczajny poczuł twardą, lecz leczącą rękę arcypasterza. Zapał apostoła rychło obudził sumienia: przyszła szybkimi kroki wielka zmiana. Francja została uratowana.

Założone na terenie Hesji klasztory w Fuldzie i Hersfeld stały się wnet ośrodkami potężnego promieniowania duchowego. W Bawarii w ogóle zaczęły mnożyć się klasztory. Wyższa obyczajność i oświecenie szły odtąd ręka w rękę z sobą. Pod względem kulturalnym uczyniony został wielki krok naprzód, po którym przyjść miał renesans epoki Karolingów, nowa era kościelna i kulturalna.

Ścisłe powiązanie Bonifacego z Rzymem zacieśniło związek między papiestwem a królestwem frankońskim. Doprowadzi to w niespełna pół wieku do odnowienia cesarstwa pod berłem Karola Wielkiego. Imperium to, w zewnętrznej swej formie „rzymskie" a w treści wewnętrznej „chrześcijańskie", realizowało ideę „Państwa Bożego", głoszoną przez św. Augustyna. Słusznie więc powiedziano o św. Bonifacym, że był duchowym twórcą imperium karolińskiego. W okresie historycznych przemian zajmował on pozycję kluczową.

PRZECIWNICY WIELKOŚCI ŚW. BONIFACEGO

„Apostoł Niemiec" przez długie wieki był przedmiotem namiętnych ataków ze strony protestantów. Zarzucano mu, iż „był narzędziem, przez które Rzym chciał naród niemiecki uczynić powolnym sobie", że „zaniedbał historyczny moment, w którym winien był założyć niezależny od Rzymu kościół frankońsko-niemiecki, utworzyć samodzielny patriarchat, którego nie zdołałby sobie podporządkować papież", itd.

Ataki te ustały dopiero pod koniec ubiegłego wieku, gdy na postać św. Bonifacego rzucone zostało światło poważnej wiedzy. Znaczną rolę odegrał przy tym ewangelicki historyk Albert Hauck, który w „Historii kościołów niemieckich" (1887) potępił adwersarzy Świętego za krzywdzący sąd o jego działalności, kwalifikując ten sąd jako wpływ polemiki wyznaniowej, która nie ma nic wspólnego z rzetelnym i poważnym stosunkiem do historii.

W nowszych czasach nie szczędzili napaści na Świętego i hitlerowcy, operując swoistymi dla ich mentalności „zarzutami". Obwiniali go o „wprowadzenie obcych elementów do charakteru niemieckiego", a wreszcie snuli następujący wniosek: „Gdyby nie Bonifacy powalił święte dęby, ale dęby przywaliły jego, wówczas nasze dzisiejsze granice sięgałyby aż do Syberii".

KULT ŚW. BONIFACEGO ŁĄCZY WYZNANIA

Osiągnięta na polu naukowym jednomyślność w ocenie Świętego przenosić się dziś poczyna do bieżącej świadomości dziejowej i znajduje realny wyraz w poczuciu wspólnoty obu wyznań w czasie uroczystości jubileuszowych. W Turyngii (strefa sowiecka) mianowicie, tamtejszy krajowy kościół ewangelicko-luterański urządza wielkie obchody ku czci św. Bonifacego. Odbędą się one w Johanniskirche, w powiecie Gotha, w tym samym miejscu, w którym Święty zbudował pierwszą chrześcijańską kaplicę w 724 r. Pocieszający ten symbol dowodzi, że czas namiętnych kontrowersji między wyznaniami należy do przeszłości, a św. Bonifacy pojmowany jest i czczony jako jeden z głównych filarów niepodzielonego jeszcze Kościoła. Istnieją jednak nadal różnice poglądów na poszczególne kwestie, przede wszystkim na ocenę ścisłego związku Świętego z Rzymem.

UROCZYSTOŚCI W OJCZYŹNIE ŚWIĘTEGO

Również i Anglia uroczyście czcić będzie swego wielkiego syna.

Nadmienić trzeba, że i na Wyspie ocena postaci św. Bonifacego doznała zasadniczej ewolucji dopiero w nowszych czasach, dzięki pracom historyków lorda Bryce i Christophera Dawsona. Pogląd Anglików na wiek VIII kształtował się głównie pod wrażeniem strat zadanych chrześcijaństwu przez inwazję Islamu w Afryce Północnej i w Hiszpanii. Na dzieło św. Bonifacego mało tylko zwracano uwagi. Trzeba było dopiero znacznych wysiłków, by stan ten zmienić, ukazując osiągnięcia Świętego w całej okazałości. Dawson ujął je następująco:

„Jego niemiecka misja nie była sporadyczną przygodą duchową, jak w wypadku celtyckich poprzedników, ale była częścią dalekowzrocznego programu budowania i reform, zaplanowanego z całą metodyką i kunsztem rzymskiej tradycji. Jego znaczenie polega na potrójnym związku między anglosaskimi misjonarzami, papiestwem i Merowingami, z którego w końcu rozwinęła się monarchia Karolingów i ich kultura. Bezpośredni związek, w którym jako legat apostolski pozostawał z Rzymem, umożliwił mu pokonanie tendencji odśrodkowych, tkwiących w panującej jeszcze na kontynencie tradycji celtyckiej."

Uroczystości angielskie, które liczbą i zasięgiem będą zapewne znacznie skromniejsze od niemieckich (Fulda oczekuje przybycia ponad 100 biskupów i opatów z 12 krajów oraz ponad 100 tysięcy pielgrzymów) odbywać się będą 19 i 20 czerwca w Crediton, miejscu urodzenia Świętego, oraz w opactwie benedyktyńskim Buckfast, które w okresie Kulturkampfu udzielało schronienia licznym zakonnikom niemieckim.

Znaczenie tych uroczystości polegać będzie głównie na tym, iż będą one wyrazem ścisłego związku Wyspy z Kontynentem — związku mocno odczuwanego przez katolików angielskich, a negowanego przez większość jej mieszkańców, wyznających maksymę Bolingbroke'a: „Winniśmy zawsze pamiętać, iż jesteśmy sąsiadami, ale nie częścią Kontynentu".

J. A. Maryański

PIUS X OPATRZNOŚCIOWYM ŚWIĘTYM

Jak zwykle po dokonanej kanonizacji, Papież mówił o nowokanonizowanym św. Piusie X, wykazując jego opatrznościowość na czasy dzisiejsze pod trzema względami.

Po pierwsze, Pius X zamierzając odnowić wszystko w Chrystusie rozwinął wybitną działalność prawodawczą w przekonaniu, że rzeczywistość istnienia Boga jest początkiem i fundamentem wszelkiego porządku, wszelkiej sprawiedliwości, wszelkiego prawa w swiecie. Działalność prawodawcza Piusa X, jego Kodeks Prawa Kanonicznego winny natchnąć duchem sprawiedliwości i prawa konferencje państw, na których decyduje się najpoważniejsze problemy, w szczególności problem zapewnienia ludzkości długiej szczęśliwej ery uspokojenia i pokoju.

Św. Pius X jest i pod innym względem opatrznościowym wzorem na czasy obecne: zabiegał niestrudzenie o zachowanie jedności wewnętrznej Kościoła w jej najgłębszym fundamencie: w wierze; stoczył zwycięski bój z modernizmem, okazując w ten sposób, w jak heroicznym stopniu gorzała w jego sercu cnota wiary. Modernizm zagrażał separacją wiary i wiedzy, w ich źródle i w ich przedmiocie: to rozdzielenie było tak niszczycielskie, że prawie równało się śmierci. Święty przeciwstawił temu niebezpieczeństwu jedyne możliwe i realne ocalenie: prawdę katolicką, biblijną, wiary przyjmowanej jako rozumne posłuszeństwo. Koordynując w ten sposób wiarę i wiedzę, wiarę jako przedłużenie nadprzyrodzone i potwierdzenie wiedzy, wiedzę jako drogę wprowadzającą do wiary, przywrócił chrześcijaninowi jedność i pokój ducha. I to zachowanie ścisłej łączności między wiarą i wiedzą jest tak wielkim dobrem dla całej ludzkości, że ta praca św. Piusa X jest o znaczeniu tak doniosłym, iż przechodzi poza granice świata katolickiego.

Trzecią dziedziną opatrznościowej działalności wielkiego Papieża było zarządzenie usunięcia z kościołów wszystkiego, co niegodne miejsca świętego, a zarazem zdecydowane zwalczenie dotychczasowej fałszywej praktyki przez dopuszczenie wiernych do częstej, nawet codziennej Komunii świętej i doprowadzenie od najwcześniejszych lat dzieci do Stołu Pańskiego. Opatrznościowy przykład dla dzisiejszego świata, w którym społeczność ziemska, stająca się coraz bardziej dla samej siebie jakby zagadką, poszukuje z gorącym pragnieniem rozwiązania, które by przywróciło jej duszę. Niech więc świat patrzy, jako na wzór, na Kościół skupiający się przy ołtarzach, gdzie człowiek w misterium eucharystycznym odkrywa i poznaje swą przeszłość, teraźniejszość i przyszłość, jako jedność w Chrystusie. Jedynie w Eucharystii, która jest życiem ukrytym z Chrystusem w Bogu, jest sekret i źródło odnowienia życia społecznego. Bez życia wewnętrznego każda działalność, nawet najbardziej drogocenna, staje się jakby mechaniczną i nie może mieć skuteczności, która jest właściwa żywotnej działalności. Eucharystia jest życiem wewnętrznym — oto najważniejsza i najpowszechniejsza nauka, z jaką w obecnej godzinie zwraca się do wszystkich dusz św. Pius X, opatrznościowy Święty na czasy obecne.

BIBLIOTEKA POLSKA
KATOLICKIEGO OŚRODKA WYDAWNICZEGO „VERITAS"
Termin przedpłaty do 30 czerwca b. r.

TADEUSZ ZAJĄCZKOWSKI

ŚLAD BOSEJ NOGI

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

Debiut powieściowy znanego dziennikarza i korespondenta wojennego, autora reportażów „Od Ostrej Bramy do Ósmej Armii" i książki o Niemczech p.t. „W krainie absurdu".

Jest to pierwszy w naszej literaturze powieściowej obraz odyssei żołnierza polskiego w ostatniej wojnie. Akcja powieści rozpoczyna się w okupowanym przez bolszewików Wilnie i biegnie przez Sowiety, Blisko Wschód, Włochy — do Anglii. W żywy tok akcji wplata się problematyka religijna, narodowa i społeczna, zarysowana ostro, z zacięciem satyrycznym.

Nie tylko tytułem swym (zaczerpniętym z „Sułkowskiego"), ale atmosferą i stylem „Ślad bosej nogi" nawiązuje do Żeromskiego.

Cena w przedpłacie 8/6 + 6d za przesyłkę.
Po ukazaniu się książka kosztować będzie 15/-.

Troska o informowanie świata o prześladowaniach Kościoła Milczenia. Międzynarodowy Kongres Prasy Katolickiej, który odbył się niedawno w Paryżu, uchwalił rezolucję następującą: „Kongres zaleca prasie katolickiej nie żałować swych szpalt na opis cierpień Kościoła i wydarzeń związanych z prześladowaniem religii. Ze względu na przedłużające się prześladowanie i jego niesłabnące napięcie prasa katolicka będzie czuwać, aby opinia publiczna nie zajęła wobec tego faktu stanowiska przyzwyczajenia, obojętności czy zapomnienia. Mając na uwadze potęgę i przewrotność środków propagandowych, jakimi posługują się prześladowcy wiary, dziennikarze katoliccy będą przyjmowali z największą ostrożnością każdy gest i każde słowo pochodzące z krajów znajdujących się za żelazną kurtyną."

ZE ŚWIATA KATOLICKIEGO

Samoloty wojskowe na pielgrzymki do Lourdes. Holandia pierwsza z narodów europejskich organizuje pielgrzymki do Lourdes wyłącznie dla dzieci. Pierwsza odbyła się w roku zeszłym, druga przed kilku tygodniami. Cztery specjalne pociągi przewiozły 130 chorych dzieci i 1800 zdrowych. Ponadto ministerstwo obrony narodowej zezwoliło na użycie samolotów wojskowych przy urządzaniu pielgrzymek do Lourdes i przyznało dotację na koszta pielgrzymki wojskowej. 21 maja samolotami wojskowymi przewieziono do Lourdes 15 kalek i inwalidów wojennych.

Pomnik św. Joanny d'Arc w Rzymie. W parku św. Aleksego na Awentynie w Rzymie stanął posąg św. Joanny d'Arc, dzieło francuskiego rzeźbiarza Sarte i zarazem jego dar dla Rzymu. Po złożeniu u stóp pomnika kwiatów od miasta Rzymu przemówił burmistrz Rebecchini, składając hołd artyście, który zmarł na kilka dni przed uroczystością. Następnie św. Joannę sławił ambasador Francji przy Stolicy Apostolskiej, hr. d'Ormesson. Zaznaczył on, że święci, którzy kochali swoją ojczyznę, a kochając ją umieli złączyć swój patriotyzm z miłością Boga, należą do całego świata, do całego chrześcijaństwa, do Rzymu, który jest jego sercem; dwie są tego przyczyny: po pierwsze, ponieważ ołtarz, na który zostali wyniesieni, jest powszechny; po drugie, ponieważ oni wszyscy, bez względu na to, gdzie żyli, byli bojownikami tej wolności i tej wielkości ducha, które są fundamentem kultury ludów.

Modlitwa Ojca św. na Rok Maryjny. Watykańska księgarnia wydawnicza, z inicjatywy Komitetu Roku Maryjnego, opublikowała w 20 językach modlitwę ułożoną przez Piusa XII na Rok Maryjny, wśród nich w językach białoruskim, bułgarskim, czeskim, chorwackim, litewskim, łotewskim, polskim, rosyjskim, rumuńskim, słowackim, słoweńskim, ukraińskim. Poza tym do Komitetu Roku Maryjnego nadeszły z różnych krajów tłumaczenia tej modlitwy, między innymi na kilka dialektów afrykańskich, hinduskich i indochińskich.

MEKSYK ROZUMIE POŁOŻENIE W POLSCE. PÓŁMILIONOWY NAKŁAD BROSZURY O PRZEŚLADOWANIU KOŚCIOŁA

Meksyk ma bolesne doświadczenia z komunizmem i wie, co to jest terror antyreligijny. Meksykanie są wrażliwi na niebezpieczeństwo komunistyczne, szczególnie ostatnio, gdy u południowych granic ich państwa w Guatemali powstał rząd komunistyczny.

Żywym ośrodkiem walki z komunizmem jest meksykańskie stronnictwo nacjonalistyczne (Partido Nacionalista). Współpracuje ono w tym kierunku z jednej strony z Akcją Katolicką meksykańską, z drugiej z Union Civica Internacional. Z inicjatywy tego ruchu wydane zostały w pół milionowym nakładzie materiały o prześladowaniu Kościoła w Polsce, nadesłane przez Instytut Polski Akcji Katolickiej w Wielkiej Brytanii, opatrzone własnymi komentarzami.

Union Civica Internacional wydaje regularny serwis prasowy dla pism hiszpańskich w całej Ameryce Południowej i Środkowej w formie drukowanego i ilustrowanego biuletynu z wielobarwnym tytułem „Informaciones Exclusivas". Biuletyn ukazuje się co tydzień i wychodzi już trzeci rok.

Numer biuletynu z 6 maja przynosi m. i. obszerną recenzję o wydanej ostatnio w Meksyku broszurze „Quiero ser libre" (chcę być wolny) opisującej przygody Hajdukiewicza, Ćwiklińskiego, Galla, Jareckiego, Korowicza, Krycuna i ich ocenę sytuacji w Polsce.

Współpracownikiem polskim ruchu antykomunistycznego meksykańskiego jest p. Skoryna-Lipski, delegat Koła Armii Krajowej na Meksyk. (NBI)

CZAS ODNOWIĆ PRENUMERATĘ

NOWOŚĆ!

PAPIEŻ MÓWI:

LEKARZE DUSZY

Przemówienie do lekarzy neurologów z 13. 9. 1952
psychiatrów z 13. 4. 1953

GENETYKA — DZIEDZICZNOŚĆ — EWOLUCJA

Przemówienie do Kongresu międzynarodowej genetyki medycznej z 7. 9. 1953 roku.

Tomiki 8 i 9 serii III
DOKUMENTÓW NAUKI KOŚCIOŁA

Cena za tomik — 1/6 + 3 d. za przesyłkę.

VERITAS FOUDATION PUBLICATION CENTRE
12, Praed Mews, London, W.2.

O. GABRIEL ROSCHINI, OSM

ERA MARYI

„Któż jest Ona, która przychodzi jako powstająca zorza, piękna jak księżyc, jasna jak słońce, straszna jak wojsko w szyku bojowym."

(Cant. VI, 9.)

Zastanawiając się nad wyjątkowym podobieństwem między Chrystusem a św. Franciszkiem z Asyżu, jeden z współczesnych pisarzy włoskich wyraził wielką myśl, że „całe chrześcijaństwo jest tylko powtórzeniem w historii Chrystusa". I rzeczywiście, Chrystus jest centrum historii, osią, dokoła której obracają się wieki.

Wieki bowiem, które poprzedzały Go w proroctwach, są jakby portretem Chrystusa, który miał nadejść. Podobnie wieki, które po Nim nastąpiły, są w swym Ciele Mistycznym Kościoła historią Chrystusa, który przyszedł. To co się przydarzyło Chrystusowi Człowiekowi, powtarza się w Chrystusie Mistycznym, to znaczy w chrześcijaństwie i w Kościele.

Gdy wyjdziemy z takiego założenia, to obecne czasy chrześcijaństwa odpowiadają 12-letniemu Chrystusowi, tzn. okresowi Jego życia ukrytego w Nazarecie. Rzeczywiście, analogia pomiędzy dwoma epokami Chrystusa realnego sprzed dziewiętnastu wieków i Chrystusa Mistycznego czasów dzisiejszych wydaje się bardzo podobna.

Przed dziewiętnastu wiekami żył Chrystus życiem rzemieślnika, obecnie Chrystus Mistyczny Kościół, zajęty jest, jak nigdy dotąd, kwestią robotniczą, która przede wszystkim jest zagadnieniem społecznym. Niegdyś w Nazarecie prowadził Chrystus życie ukryte, dzisiaj to życie ukryte wewnątrz klasztorów zaczyna przenikać na zewnątrz aż do mas i pulsować w życiu najbardziej dynamicznie. Niegdyś Chrystus żyjący był poddany Maryi — „et erat subditus illis" — to znaczy był całkowicie od Niej zależny i w ścisłej z Nią pozostawał zależności. I to jest właśnie zasadniczy punkt podobieństwa z obecnymi czasami, bo i dzisiaj cały Kościół jest jakby przeniknięty pobożnością maryjną, która charakteryzuje i konkretyzuje się zjednoczeniem intymnym z Niepokalaną Bogarodzicą. W tym stopniu więc słusznie nazwać można naszą epokę ERĄ MARYI.

To nie mariologia — jak sobie niektórzy katolicy wyobrażają — przerosła chrześcijaństwo, a całkiem przeciwnie, to chrześcijaństwo zostało wzmocnione, uzupełnione i udoskonalone przez kult Maryi, gdyż Maryja nierozłączna z Chrystusem nie tylko nie oddala, nie odsuwa Chrystusa, ale jest jak najpotężniejszym środkiem, by nas do Chrystusa zbliżyć i złączyć z Nim.

Że nasze czasy są rzeczywiście erą Maryi, najwyraźnie to wykazał Ojciec święty Pius XII w swym liście do przedstawicieli kongregacji maryjnych, zebranych w Rzymie. W tym ważnym dokumencie nie zawahał się Papież oświadczyć, że „nasz wiek jest wiekiem Maryi". W rozmowie stenografowanej z sekretarzem generalnym tychże kongregacji Papież jeszcze jaśniej rozwinął swoją wypowiedź oświadczając: „Czyż możemy inaczej nazwać nasze czasy, epokę, w której żyjemy, jak nie epoką Najświętszej Dziewicy, naszej Pani. Jeżeli zawsze była Ona drogą wiodącą do Chrystusa, jeżeli zawsze prawdziwa była wspaniała dewiza organizacji maryjnych „Przez Maryję do Chrystusa", że do Boga idzie się przez Matkę, że do Krynicy Wszystkich Łask idzie się przez Pośredniczkę Wszelkich Łask, jest to obecnie coraz bardziej widoczne i prawdziwe jak nigdy... Prawdziwe to błogosławieństwo Nieba, które ma również swoje okresy specjalne, gdyż Bogu, Panu naszemu podoba się działać pewne rzeczy w sposób specjalny. Z wysokości Niebios używa On różnych sposobów, by jak najbardziej przypodobać się Swej Matce i wynieść Ją jak najwyżej, by wszyscy widzieli i zrozumieli, że Ona jest drogą do nieba..."

Wydaje się, że i Papież Pius XII, który oficjalnie zainaugurował erę Maryi dekretem 31 października 1942 r. przez poświęcenie Kościoła i całej ludzkości Niepokalanemu Sercu Maryi, a obecnie ogłosił po raz pierwszy w Kościele Rok Maryjny, słusznie może być nazywany „Papieżem Ery Maryjnej".

Ten Pasterz Najwyższy w pełni swej władzy oddał przez to świat cały Niepokalanemu Sercu Maryi, a tym samym i Serce Maryi — żywy symbol Jej macierzyńskiej miłości oddał całemu rodzajowi ludzkiemu.

Same wreszcie fakty niewzruszenie potwierdzają oświadczenie papieskie, że właśnie nasza epoka jest rzeczywiście EPOKĄ MARYI. Nigdy bowiem Maryja nie dawała tak odczuwać Swej macierzyńskiej obecności, jak to czyni za dni naszych. I nigdy jak za naszych dni świat nie odczuwał obecności Maryi w świecie przez Jej objawienia w różnych punktach globu ziemskiego.

Zdarzało się i w innych epokach, że Najświętsza Maryja Panna zstępowała z niebios na ziemię. Liczne tomy są przepełnione opisami tych objawień. Lecz nigdy jak za naszych czasów objawienia te nie były tak częste. Pozostawiając osąd Kościołowi, mówi się, że te liczne objawienia miały miejsce ostatnio w Fatima w Portugalii, w Bore i Benne w Belgii, Tre Fontane pod Rzymem, Tor Pigmatorre, Castel Madama, Marta, Tortone we Włoszech, Heede w Niemczech, w Lippa na Filipinach, ostatnio w Syrakuzach. I w każdym wypadku te miejsca przypuszczalnych objawień są przepełnione tłumami pełnymi entuzjazmu.

Matka Najświętsza daje także odczuwać Swą macierzyńską obecność podczas głośnych już pielgrzymek albo nawiedzeń maryjnych. Znano i dawniej ten sposób pobożności. Błogosławiony Antoni Baldinucci, jezuita, przebiegał niegdyś prawie całe Lacjum i Abruzzy w Italii z obrazem Najświętszej Panny pod wezwaniem „Ucieczki Grzeszników". Te maryjne pielgrzymki apostolskie, przy zastosowaniu prawie tych samych metod co i obecne pielgrzymki maryjne, wzbudzały entuzjazm i powodowały cudowne nawrócenia. „Gdyby można było zebrać wszystkie łzy wylane przed tym wizerunkiem, wystarczyłoby na wypełnienie małego jeziorka..." Wiernym zwykł odpowiadać: „Ja sam do niczego jestem, to Matka Boska głosiła kazania moimi ustami..." Ta przedziwna kampania maryjna z XVII wieku stała się powszechnym ruchem w naszej epoce dzięki owym pielgrzymkom, rozpoczętym w 1933 r., kiedy to słynny obraz Bogarodzicy — dzieło św. Łukasza — nawiedził 52 gminy diecezji bolońskiej. W dziesięć lat później, w r. 1943, ta sama forma pobożności maryjnej została naśladowana we Francji pod hasłem „Grand retour". Cztery kopie figury Matki Boskiej z Boulogne rozeszły się w różnych kierunkach po całej Francji odwiedzając wszystkie diecezje i parafie. Za przykładem Francji poszły i inne narody.

Wielkie odrodzenie życia chrześcijańskiego zaznaczyło się po przejściu tych pielgrzymek. Uczestniczące w nich tłumy jakby automatycznie pogrążały się w nadprzyrodzonej atmosferze. Z Matką Boską przychodziły łaski. Po jednej z takich pielgrzymek pewien arcybiskup włoski oświadczył: „Ja nie poznaję mojej diecezji, tak się korzystnie odmieniła". Nigdy też jak za naszych czasów Matka Boska nie wywoływała takiego entuzjazmu tłumów i nigdy jak obecnie nie realizowała się potężniej przepowiednia Najświętszej Dziewicy z Ewangelii: „Wszystkie narody błogosławioną mnie nazywać będą..."

Lecz jeśli jest prawdziwym, że nigdy dotychczas Matka Najświętsza nie dawała odczuwać Swej obecności w świecie jak obecnie, należy również uznać, że nigdy jak w naszych czasach świat nie odczuwał Jej dobroczynnej obecności. Nigdy bowiem ludzkość nie ciążyła ku Niej z tak gorącym entuzjamem — sercem, umysłem i całym życiem. Do Niej też specjalnie kieruje się umysł ludzki, starając się przeniknąć to niewypowiedziane misterium, Jej istotną rolę w naszej wierze i w życiu chrześcijańskim.

Do naszej epoki należą te mnożące się traktaty teologiczne z mariologii (De Beata Maria Virgine). I te niezliczone monografie dotyczące wielu zagadnień maryjnych. Można by powiedzieć, że postęp w tej dziedzinie teologii w ciągu ostatnich pięćdziesięciu lat przekracza całość wszystkiego z tej dziedziny w ciągu wieków poprzedzających.

W naszej to epoce powstają biblioteki maryjne w licznych krajach, jak np. Biblioteka Maryjna O. Św. Piusa XII przy międzynarodowym Kolegium Serwitów w Bonne w Belgii, w Dayton w Stanach Zjednoczonych, w Nicolet w Kanadzie itd... W naszych też czasach powstają liczne katedry mariologii w różnych instytutach i szkołach teologicznych, np. u oo. serwitów w Rzymie, w Papieskim św. Antoniego w Atenach, w Kolegium Terezjańskim, u oo. franciszkanów konwentualnych w Rzymie, w Instytucie Katolickim w Paryżu, w Katolickim Uniwersytetcie w Waszyngtonie itd.

W naszych również czasach rozmaite organizacje maryjne we Włoszech, Francji, Hiszpanii, Portugalii, Stanach Zjednoczonych i w innych krajach są również ośrodkami ożywionej działalności maryjnej*). Powstają wielkie wydawnictwa maryjne jak Marianum w Rzymie, druki ulotne z zakresu mariologii oo. serwitów w Rzymie, dwumiesięcznik kanadyjski „Marie", przegląd hiszpański „Miriam" itd. W naszej epoce również odbywają się liczne kongresy maryjne — międzynarodowe, narodowe, regionalne, diecezjalne, parafialne. A wszystkie one zmierzają po tej samej linii: Maryja poznawana, studiowana, Maryja czczona, Maryja naśladowana. Nigdy jak w czasach obecnych umysły ludzkie nie były zwrócone i nie zatrzymywały się bardziej nad przedziwną istotą Niewiasty obleczonej w słońce, z koroną dwunastu gwiazd na głowie.

Za umysłami i serca ludzkie w sposób wyjątkowy zwróciły się do Maryi. „Oto cały świat idzie za nim, pociągnięty słodyczą i uprzejmością Boską" — mówią liczni nieprzyjaciele Chrystusa. Synowie smoka piekielnego — wrogowie Maryi — w ten sam sposób mówią o Królowej Nieba. Czyż nie słyszeliśmy Togliattiego, wodza komunistów we Włoszech, określającego złośliwie maryjne pielgrzymki jako „bezwstydne wędrówki Madonny". Podobne obelgi nie są czym innym jak tylko beznadziejnym szamotaniem się piekielnego smoka u stóp odwiecznej Triumfatorki. Do Matki Bożej wyciągnięte są ramiona ludzkości bardziej niż kiedykolwiek, gdyż misterium nieprawości coraz bardziej zbliża się do swego kresu, jak to przedstawił mediolański arcybiskup, kardynał Schuster:

„Nadchodzą czasy i misterium nieprawości opisane u św. Pawła przed dwudziestu wiekami coraz bardziej zbliża się do kresu. Apokalipsa opisuje rozmaite fazy tej walki. Starodawny smok piekielny wie o tym, że niewiele pozostało mu czasu do szkodzenia potomkom Niewiasty obleczonej w słońce. Potęguje więc gwałtowność swych ataków, by zastąpić tym brak czasu. I dlatego przygotowuje dla Kościoła i ludzkości coraz straszniejsze uderzenia. Nieszczęśliwe dzieci Ewy widząc, że same nie potrafią się przeciwstawić gwałtownościom piekieł, zwracają się do Najświętszej Dziewicy Nieustającej Pomocy, która „ipsa conteret caput satanae".

Tej pomocy skutecznej oczekuje dziś Kościół od organizacji maryjnych, których zadanie na czasy dzisiejsze winno być potrójne:

1. wyrabiać swych członków na doskonałych chrześcijan;
2. zaszczepić w młodzieży synowską cześć dla Najświętszej Dziewicy;
3. organizować Legion Najświętszej Panny dla obrony Wiary.

Renesans organizacji maryjnych w naszych czasach opatrznościowo sprzyja rozwojowi akcji w dziedzinie religijnej, społecznej i politycznej.

Jeśli Kościół ma zwyciężyć w walce z odwiecznym wężem, należy zwrócić się o pomoc do Dziewicy Potężnej, która jedna tylko może zmiażdżyć łeb szatana.

Widocznie dlatego ludy chrześcijańskie instynktownie zwracają się do swej potężnej Matki. Wszyscy odczuwają gwałtowną potrzebę oparcia się na potężnym ramieniu Najświętszej Panny, która jedynie uratuje je nad przepaścią nieprzeliczonych nędz materialnych i moralnych, grożących zagładą.

Oprzeć się na ramieniu Pośredniczki pomiędzy Stwórcą a stworzeniem, Opiekunki i Rozdawczyni wszystkich skarbów Bożych. I im bardziej szatan pała wściekłością, tym bardziej Matka Boska, jego odwieczny nieprzyjaciel, zawsze Zwycięska interweniuje, by zmiażdżyć jego głowę.

Jeśli dziś godzina szatana, to również i godzina Maryi.

Do Maryi wreszcie — z umysłami, sercami i ramionami — całe życie prawdziwych chrześcijan zwraca się za naszych dni w szczególniejszy sposób. Albowiem nigdy jak w naszej epoce Maryja nie przyjmowała w życiu chrześcijan tak wielkiego udziału. I nigdy bardziej niż w naszej epoce chrześcijanie nie okazywali tej miary nabożeństwa ku Maryi, nigdy dotąd jak obecnie nie posługiwali się Nią jako drogą najkrótszą, najpewniejszą, najsłodszą, by dojść do Chrystusa.

I życie Świętych naszych czasów jest w wyjątkowo wysokim stopniu maryjnym. Wystarczy zacytować książkę Donn Poppe „Z Dziewicą".

ERA MARYI rozpoczęła się w świecie. To znaczy — zbliża się również era Chrystusa, Księcia Pokoju. Czyż Maryja nie jest tą Jutrzenką poprzedzającą wschód Słońca, którym jest J e z u s Chrystus, Król Wieków, Sędzia żywych i umarłych.

O. Gabriel M. Roschini, OSM
prezes Międzynarodowego Centrum Maryjnego w Rzymie
(Przedruk z „Sodalisa", Orchard Lake, maj 1954)

*) W Polsce Instytut Najświętszej Maryi Panny Zwycięskiej Marianum w Wilnie, założony w 1928 r., którego kontynuacja rozwija się w Londynie.

O POWOŁANIA KAPŁAŃSKIE WŚRÓD EMIGRACJI

Smutne doświadczenia w Kraju z tzw. katolikami postępowymi oraz księżmi postępowymi wykazały aż nadto jaskrawo doniosłość wychowania u naszej młodzieży, a zwłaszcza u naszych seminarzystów, zmysłu katolickiego, tj. katolickiego sposobu myślenia i czucia, katolickiego wyczucia granic swobody myślenia i działania, katolickiego wyróżniania progów, których pod grozą zdrady Boga i Kościoła przekroczyć katolikowi nie wolno. Tego właśnie zmysłu katolickiego brakuje dziś w Kraju poważnej grupie intelektualistów, którzy poszli na współpracę z ateistycznym rządem komunistycznym bez zastrzeżeń, popierając ten rząd w jego walce z Episkopatem i Stolicą Św., jak również całemu szeregowi kapłanów intelektualistów, zajmujących nawet katedry na wydziałach teologicznych. Zapominają o jednej niezbitej prawdzie, że Duch Św. udziela się ludzkości przede wszystkim przez Namiestnika Chrystusa i przez następców Apostołów, czyli Biskupów, że zatem każdy, kto się uchyla od posłuszeństwa Biskupom i Ojcu św., będzie niebawem suchą gałęzią na żywym drzewie Kościoła św. I Krajowi i emigracji trzeba przygotować zastępy kapłanów, przejętych do głębi duchem wierności Bogu i Stolicy św.

Właśnie temu celowi służy Papieskie Kolegium Polskie w Rzymie, znajdujące się pod szczególną opieką Ojca św. i Kongregacji Seminariów oraz Studiów Uniwersyteckich. Dzięki pomocy Stolicy Św. oraz Ligi katolickiej z Chicago może Kolegium zapewnić kandydatom do stanu duchownego utrzymanie przez cały okres studiów seminaryjnych. Położenie Papieskiego Kolegium na Awentynie wśród will i ogrodów, zdala od zgiełku ulicznego, a jednocześnie dzięki połączeniom tramwajowym prawie w centrum miasta, stwarza alumnom idealne warunki do życia wewnętrznego i do nauki. Kandydaci posiadający świadectwo ukończenia szkół średnich, mogą się zgłaszać pod adresem:

W. KS. REKTOR BRONISŁAW ZIELIŃSKI T.J., PIAZZA REMURIA 2/A ROMA, ITALIA.

Nagrody i dotacje Oddziałów Wartowniczych

Nagrody kulturalne Polskich Oddziałów Wartowniczych przy armii amerykańskiej mają już kilkuletnią tradycję. Po kolejnych, dotychczasowych nagrodach: pisarskiej, naukowej, sztuk pięknych oraz drukarsko-wydawniczej, w tym roku na zebraniu dowódców O. W. postanowiono na wniosek szefa Gł. Sekcji Łącz. przy USAREUR płk. Franciszka Sobolty przyznać nagrodę kulturalną O. W.:

Bibliotece Polskiej w Paryżu w wysokości 500 000 fr. fr. (5952 DM = 1428 dol.) oraz

na wydanie księgi pamiątkowej Mickiewicza przez Polskie Towarzystwo Naukowe na Obczyźnie (Londyn) 600.000 fr. fr. (7142 DM = 1714 dol.).

◆◆

Suma dla Biblioteki Polskiej w Paryżu jest przeznaczona na odnowienie trzech sal tej instytucji zniszczonych podczas drugiej wojny światowej.

Sale, które mają być odnowione, są przeznaczone na umieszczenie stale napływających zbiorów artystycznych i muzealno-historycznych, a przede wszystkim bezcennych kolekcji legowanych Bibliotece przez śp. Kamila Gronkowskiego, prezesa Tow. Historyczno-Literackiego.

Polskie Tow. Naukowe na Obczyźnie z siedzibą w Londynie podejmując się w porozumieniu z Tow. Historyczno-Literackim w Paryżu wydania Księgi Pamiątkowej Mickiewicza w 100-lecie zgonu poety daje rękojmię wartości dzieła. Księga wyjdzie w językach: polskim, angielskim, francuskim i włoskim, a omówi związki poety z kulturą Zachodu, udział Mickiewicza w życiu politycznym i kulturalnym Europy, dzieje myśli Mickiewicza, pogłębienie rozbioru estetycznego i filozoficznego twórczości Mickiewicza oraz dane o znajomości Mickiewicza w różnych krajach.

Księga ta wydana w języku polskim będzie cennym wkładem do naszej literatury, a ponieważ ukaże się również w trzech językach obcych, będzie miała także duże znaczenie pod względem propagandowym, w najlepszym sensie tego wyrazu — zapoznania obcych z wartościami kulturalnymi naszego narodu.

◆◆

Poza tym na odprawie dowódców O. W. uchwalono trzy dotacje, a mianowicie:

jednorazową zapomogę w wysokości 500.000 fr. fr. na polskie gimnazjum-liceum w Les Ageux na częściowe zlikwidowanie trudności finansowych;

jednorazową dotację w wysokości 100.000 fr. fr. (1190 DM = 285 dol.) na zakład św. Kazimierza w Paryżu;

jednorazową dotację w wysokości 100 tys. fr. fr. przeznaczono na Związek Studentów Polaków w Hiszpanii.

Studenci ci, studiujący w Madrycie są stypendystami hiszpańskiej organizacji katolickiej, mają zapewnione bezpłatne studia oraz 275 pezet (ok. 27 DM) miesięcznie. Koło studentów liczy 30 członków, w tym trzech b. wartowników — absolwentów gimnazjum Les Ageux.

Polscy studenci mają sposobność popularyzowania wśród Hiszpanów muzyki, śpiewu i tańców polskich. Dotacja wartownicza umożliwi im skompletowanie strojów krakowskich, sporządzenie strojów góralskich, zakup akordeonu oraz zaopatrzenie w sprzęt sportowy i pewne wydawnictwa polskie.

NA OKRES PIERWSZEJ KOMUNII ŚWIĘTEJ

KATOLICKI OŚRODEK „VERITAS"
12, PRAED MEWS, LONDON, W.2

poleca łaskawej uwadze Duszpasterzy i Rodziców polskich

OBRAZY PAMIĄTKOWE I KOMUNII ŚW.

wielobarwne, na papierze ilustracyjnym z miejscem na wpisanie nazwiska dziecka, miejsca i daty Pierwszej Komunii świętej.

Odrębne dla dziewczynek i chłopców. Cena wraz z przesyłką 3/6 za sztukę.

WŚRÓD KSIĄŻEK I CZASOPISM

O LISTACH MARII RADZIWIŁŁOWEJ. Jedną z ostatnich wielkich dam gasnącego świata arystokracji europejskiej i kół dworskich była niewątpliwie księżna Maria Radziwiłłowa, z pochodzenia Francuzka, córka markiza de Castellane, a po stronie matki wnuczka słynnej książny Dino, podpory Tayllerandа w jego późniejszych latach. Maria de Castellane, mając lat szesnaście, poślubiła ks. Antoniego Radziwiłła, którego dziadek przez małżeństwo z jedną z księżniczek pruskich, „zadomowił się" w Berlinie i stał się jedną z centralnych postaci na dworze tamtejszym. W wyniku tego małżeństwa Maria Radziwiłłowa opuściła Francję i osiadła w Berlinie; szereg miesięcy każdego roku spędzała zawsze w dobrach swej babki na Śląsku lub w Nieświeżu, dziedzicznej rezydencji swego męża.

Pewnego rodzaju sensację historyczno-literacką stanowiło ogłoszenie w r. 1933 w czterech tomach jej listów do generała Di Robilant, swego czasu włoskiego attaché wojskowego w Berlinie, z którym Marię Radziwiłłową łączyła bliska przyjaźń. Listom tym (z okresu 1908-1915) poświęcił niedawno audycję w Trzecim Programie BBC dziennikarz angielski John Raymond.

Podkreśla on dużą inteligencję polityczną i psychologiczną Marii Radziwiłłowej, która pozwalała jej na wypowiadanie kapitalnych nieraz uwag na temat osób i wydarzeń ówczesnej Europy. Ta zawzięta i uparta zwolenniczka „ancien régime'u" wyszydza w tych listach nie tylko republikę Francji z jej skandalami i aferami, nie tylko zbyt demokratyczną dla niej Anglię, ale także carską Rosję, prześladującą Polaków i Finnów. Początkowo pokładała całą ufność w Wilhelmie II jako ostoi wartości, w które wierzy, i on jednak wkrótce ośmiesza się w jej oczach.

Wyostrzone poczucie śmieszności powoduje, że nawet francuski ruch rojalistyczny nie znajduje uznania w jej oczach. W jednym z listów wykpiwa maniery przedstawicieli arystokracji francuskiej, którzy przybyli do Wiednia na wesele księcia Orleanu. „Sentymenty ich —pisze— są nienaganne, ale pokolenie, które nigdy na żywe oczy nie widziało dworu, ma małe poczucie etykiety. Wszyscy oni zadają niezrozumiałe pytania i pragną wykonywać ukłony w stylu Ludwika XIV, ale im się to nie udaje."

Maria Radziwiłłowa zmarła w r. 1915. Świat swój przeżyła już na długo przed tym.

KU CZCI AMERIGO VESPUCCI'EGO. We Florencji odbyły się niedawno uroczystości dla uczczenia pięćsetnej rocznicy urodzin Amerigo Vespucci'ego, podróżnika, od którego imienia pochodzi nazwa Ameryki. Uroczystości rozpoczęły się od nabożeństwa w kościele Wszystkich Świętych, w którym znajduje się grobowiec kilku członków rodziny Vespuccich; sam Amerigo umarł w Hiszpanii, gdzie został pochowany. Odbył się później uroczysty pochód nad brzegi rzeki Arno, gdzie burmistrz Florencji odsłonił kamień pamiątkowy; kamień ten włączony ma być do nowego mostu, ochrzczonego imieniem i nazwiskiem Vespucci'ego.

Amerigo Vespucci, wedle własnych jego relacji, dotarł do brzegów Nowego Świata w r. 1497, a więc w pięć lat po Kolumbie. W dziesięć lat potem, w r. 1507, jeden z geografów niemieckich użył nazwy „Ameryka" na określenie południowej części tego kontynentu. Po upływie dalszych lat trzydziestu geograf flamandzki Mercator po raz pierwszy użył nazwy „Ameryka" na oznaczenie zarówno Ameryki Północnej jak i Południowej.

Odtąd określenie to się utarło, podczas gdy nazwisko wcześniejszego odkrywcy, Krzysztofa Kolumba, stało się źródłem nazwy tylko niedużych stosunkowo części tego kontynentu, mianowicie obecnej republiki Kolumbia w Ameryce Południowej oraz Kolumbii Brytyjskiej, stanowiącej część Kanady.

EWOLUCJE POLITYCZNE CAMUSA. Znany pisarz francuski o przekonaniach lewicowych Albert Camus ogłosił nowy zbiór essayów społeczno-politycznych pt. „Actuelles II. Chroniques, 1948-1953" (Gallimard, cena 340 fr.). Camus parę lat temu utworzył wraz z paru innymi pisarzami organizację polityczną, mającą skupiać elementy lewicowe niekomunistyczne, p. n. „Rassemblement Démocratique Républicain". Po krótkim czasie jednak organizację tę rzucił i występuje obecnie samotnie.

Z jednej strony atakuje przywódcę surrealistów Bretona za jego tendencję do przypisywania wszelkiego zła wyłącznie komunistom; również jednak ostro gani przywódcę ateistycznych egzystencjalistów Sartre'a za jego uległość wobec komunistów (ostatnio zresztą nieco słabszą). Zdaniem Camusa Sartre sprzyja „lewicy policyjnej" („gauche policière") zamiast „lewicy wolnej" („gauche libre").

Sprawiedliwość, podkreśla Camus, jest nieodłącznie związana z wolnością; autorytatywnemu socjalizmowi przeciwstawić należy czynne przywiązanie do wolności. Stąd uwielbienie, jakie Camus żywi dla Bakunina, którego przeciwstawia Marksowi.

ANDRZEJ POMIAN

DRUGIE WYDANIE ANTOLOGII LIRYKI POLSKIEJ

WACŁAWA BOROWEGO

Pamiętam jeszcze wrażenie, jakie wywarła na mnie bez mała ćwierć wieku temu antologia liryki polskiej Wacława Borowego pt. „Od Kochanowskiego do Staffa" (Lwów, 1930, Zakład Narodowy im. Ossolińskich). Dla mnie, zwykłego czytelnika i miłośnika poezji, było to otwarcie zupełnie nowego świata. Nie żeby wiele utworów tam zamieszczonych stanowiło dla mnie naprawdę nowość. Nie żebym nie odczuwał braku wielu utworów, do których tak się przyzwyczaiłem, że bezkrytycznie — z pobudek często pozaestetycznych — uważałem je za wielką poezję. To, co uderzyło mnie od razu u Borowego, to znikoma wprost ilość wierszy, które mnie raziły, które chciałbym z antologii usunąć. Dzięki wyborowi, opartemu na probierzu ściśle estetycznym z pominięciem kryteriów historyczno - literackich, dalej dzięki ograniczeniu się do jednego tylko rodzaju poezji — a mianowicie liryki — Borowy potrafił stworzyć całość imponującą poziomem, nie zatracając zarazem rysów charakterystycznych poszczególnych poetów.

Po tym pierwszym wrażeniu przyszły refleksje dalsze.

Ówczesne pokolenie patrzyło jeszcze na literaturę przedrozbiorową oczami Ignacego Chrzanowskiego. Wydanie X jego opus magnum ukazało się w tymże roku 1930 („Historia literatury niepodległej Polski" z wypisami, Warszawa, Nakładem Gebethnera i Wolffa). Żyliśmy też ciągle świeżymi wspomnieniami „Młodej Polski" i trudno nam było sobie wyobrazić jakikolwiek wybór poezji bez „Na Anioł Pański" Tetmajera, „Deszczu jesiennego" Leopolda Staffa, „Mojej pieśni wieczornej" z „Hymnów" Kasprowicza, „Psa" Ruffera, „O przyjdź" Stanisława Korab - Brzozowskiego, no i naturalnie potężnych porcji Wyspiańskiego, Tadeusza Micińskiego i Rydla. Borowy zadał cios obu tym wyobrażeniom.

Z okresu przedrozbiorowego zamieścił utwory, czasami znakomite, aż 9 poetów, których próżno by szukać u Chrzanowskiego. Wśród nich były takie nazwiska, dziś już utrwalone na polskim Parnasie, jak Sebastian Grabowiecki, Kasper Miaskowski, Jan Gawiński. Nie przejmując się zupełnie oficjalnymi profesorskimi ocenami, wydobył przez umiejętny wybór nie doceniane piękno poezji Szymona Zimorowicza i Kniaźnina (w obu tych przypadkach z lekka przesadzając) oraz — jak sam to pisał w ówczesnej przedmowie — przywracając Naruszewicza i Józefa Szymanowskiego „do długo kwestionowanej rangi poetyckiej".

Z „Młodą Polską" obszedł się Borowy wręcz bezlitośnie. Nie tylko nie zamieścił ani jednego z wymienionych przeze mnie reprezentacyjnych utworów tego okresu, lecz wręcz zbył Rydla, Brzozowskiego i Ruffera, z Tetmajera zamieścił wszystkiego pięć wierszy, z Wyspiańskiego — trzy, a z Micińskiego, wielkiego maga Micińskiego — ledwie dwa, schlastawszy go na dodatek w przedmowie, ile wlezie. Kasprowiczowi i Staffowi, zwłaszcza temu ostatniemu, przeznaczył wprawdzie poczesne miejsce, w obu jednakże wypadkach pominął ich najbardziej młodopolskie utwory. Tak więc Kasprowicz w antologii, to nie prometejski twórca „Hymnów", lecz przede wszystkim autor prostej „Księgi ubogich", a Staff, to nie „Kowal" ze „Snów o potędze", lecz uciszony znacznie piewca wierszy późniejszych z akcentem głównym na „Uchu igielnym".

Niejednego przewartościowania dokonał Borowy i w poezji wieku XIX. Uhonorował, jak należało, trzech wielkich: Mickiewicza, Słowackiego i Norwida. Dał pierwszorzędne rzeczy Zaleskiego, Lenartowicza, Ujejskiego, Romanowskiego i Gomulickiego. Zręcznie podkreślił wartości jakżeż często lekceważonego Witwickiego. Zaprezentował — i to świetnie — niemal nieznanego Olizarowskiego, a w Karolu Brzozowskim pokazał nieprzeciętnego poetę. Zdegradował — nie bez racji — Kazimierza Brodzińskiego i Pola, których zamieścił prawie z łaski. Znalazł jednakże miejsce dla skromnych wprawdzie, lecz ujmujących wierszy Józefa Przerwy-Tetmajera (dziada Kazimierza), znanego poprzednio szerszej publiczności niemal wyłącznie jako autora pieśni ułańskiej „Jak wspaniała nasza postać". Miał kłopoty — sam się do tego przyznawał — z Asnykiem, którego żadnego sonetu z cyklu „Nad głębiami" nie zamieścił. Miał też zapewne kłopoty i z Krasińskim, który, co tu dużo gadać, wypadł w wydaniu I raczej blado.

Ułożenie dobrej antologii jest rzeczą znacznie trudniejszą niż to się powszechnie wydaje. Nie udają się one nie tylko zawodowym polonistom o zbyt historyczno-literackim podejściu, poetom o zbyt jednostronnej wrażliwości estetycznej, ale także i wybitnym krytykom, i to takim, którzy, zdawałoby się, mają wszelkie po temu kwalifikacje. Dowodów nie trzeba szukać daleko. Wystarczy np. T. Żeleńskiego (Boya) „Młoda Polska" (wybór poezyj), która jest odstraszającym wręcz przykładem, jak świetny pisarz może ułożyć najgorszą antologię, jaką można sobie wyobrazić.

Toteż antologie rzadko kiedy nie fałszują sylwetek pisarzy, jeszcze rzadziej dają utwory wyłącznie na wysokim poziomie i w zalewie miernoty nie topią utworów wybitnych. Równie rzadko ukazują one indywidualność samego układającego.

Antologia Borowego stanowiła szczęśliwy wyjątek. Można było mieć do niej pretensje o to czy o tamto. Można było spierać się z autorem o to, co jest piękne, a co nie jest, co jest liryką, a co nie jest. Można było mieć zastrzeżenia co do niektórych utworów. Ja sam np. nie mogłem nigdy zrozumieć, jakiemu trafowi zawdzięcza swe miejsce wśród tak znakomitych utworów Osińskiego „Oda na cześć Kopernika", jeden z najnudniejszych, patetycznych aż do komizmu wierszy, wedle mnie pozbawiony wszelkich walorów poetyckich. Można było — jak już pisałem — utyskiwać nad brakiem i niektórych poetów i niektórych utworów. Czuło się jednakowoż, że są to braki nieuniknione. Wybór, przy największych nawet staraniach o obiektywizm, jest zawsze wyborem indywidualnym. Wszystkich gustów zaspokoić się nie da. To, co dał Borowy było jednakowoż niezbyt dalekie od ideału antologii. Przywrócił nam w wierszach poezję, którą w szkole tak skutecznie na śmierć zamęczano.

W okresie okupacji, podczas długich dręczących wieczorów — u Borowego właśnie szukałem bezcennych chwil zapomnienia o strasznej rzeczywistości. Był dla mnie biblią poezji polskiej i wytchnieniem.

* * *

Spoza samej antologii wyłaniała się wyraziście ujmująca żywa sylwetka autora antologii: uczonego o temperamencie artysty, precyzyjnego badacza z silnymi tendencjami rewizjonistycznymi, odważnego entuzjasty o duchu odkrywcy ze skłonnościami do eksperymentowania. Takiego, którego oficjalni uczeni będą uznawać za erudytę i bać się za nieortodoksyjną śmiałość.

Można było się domyślać, że człowiek, który wypieścił antologię w ciągu trzech długich lat, nie zapomni o niej po jej ukazaniu się drukiem. Któż jednak mógł przypuszczać, że nosić się z nią będzie aż do śmierci, że ostatnie poprawki wprowadzać będzie stygnącą już ręką.

Pracy nad nią nie przerwał właściwie nigdy. Nie mógł być w pełni zadowolony z żadnego wyboru. Z myślą przeto o nowym wydaniu przeglądał i rewidował wybory z takich poetów jak Asnyk, Konopnicka, czy Laskowski, którzy nie odpowiadali jego upodobaniom artystycznym. Lata biegły, a wraz z nimi ulegał przemianom gust Borowego. Entuzjazm, którym niegdyś zapałał do niesłusznie lekceważonych poetów, stopniowo chłódł. Po pewnym czasie zmalała mu więc sylwetka Szymona Zimorowicza, ani już nie dostrzegał tej co dawniej świetności w płodach Naruszewicza i Szymanowskiego. Szperając zawzięcie w starych rękopisach, znajdował utwory dotychczas nieznane, przeważnie anonimowe, które przykuwały jego uwagę swą niewymuszoną prostotą. Dwa z nich ocalały dla nas tylko w odpisach Borowego, oryginały bowiem spłonęły bądź w r. 1939, bądź w r. 1944. Chcąc je zamieścić w nowym wydaniu, musiał usunąć niektóre utwory dawniej podane, antologia bowiem nie powinna być zbyt długa. Wyobrażam sobie, jak mu żal było wielu wierszy, które zdecydował się usunąć. I mnie żal wielu z nich. Lata wojny zwróciły jego uwagę na głębokie przemiany, które zachodziły w poezji polskiej. Gdy wychodziło wydanie I antologii, awangarda poetycka w Polsce przeżywała swe lata uniesień. W r. 1944 nie tylko „Skamander", ale i awangarda powoli kostniała w historię. W oczach Borowego całe pokolenie młodych poetów szło przedwcześnie do żołnierskiego grobu z tragicznym spokojem nieuniknionności ofiary. Przyszło mu wtedy zapewne na myśl, że tym, którzy odeszli, trzeba wystawić największy dla każdego poety pomnik: w trwałej antologii. Lata powojenne zetknęły go z rękopisem „Vade Mecum" Norwida, który wydał w fotostatycznej odbitce. Przepracował więc na nowo całego Norwida. Nareszcie — była to jesień 1950 r. — nowa antologia była gotowa do druku. Borowy miał napisać jeszcze tylko rzecz ostatnią — przedmowę do wydania II, uzasadniającą zarówno zmiany, jak i nowe wybory. Przedmowy tej napisać nie zdążył. Zmarł w Warszawie 16 października 1950 r. Antologia pozostała jego literackim testamentem.

Wbrew jego przedśmiertnym nadziejom, w Kraju nie przystąpiono do jej druku. Wśród powodzi nowych wydawnictw nie stało miejsca dla rzeczy, pozbawionej wszelkich akcentów aktualności propagandowych, przeniknętej natomiast duchem głębokiej religijności oraz ideałów obcych narzuconemu reżymowi. Rękopis przedostał się jednakże przez żelazną kurtynę i „wydanie drugie, ze zmianami" okazałej, bo ponad 400 stron liczącej antologii pod niezmienionym tytułem „Od Kochanowskiego do Staffa" wyszło nakładem „Veritasu" i ukazało się w ostatnich tygodniach na półkach księgarskich.

Dzięki pieczołowitości wydawców, spisy i aneksy pozwalają na zorientowanie się, co autor zatrzymał z wydania I, a co stanowi nowość.

Zachęcony indeksami zabrałem się — już na własną rękę — trochę do statystyki, przy pomocy której chciałbym zobrazować stosunek starej antologii do nowej (wydawcy we wstępie są trochę na bakier z liczbami). Wydanie pierwsze z przestrzeni czterech wieków liryki polskiej od Kochanowskiego do Staffa dawało wybór 410 utworów ze 100 poetów.

W wydaniu II Borowy z tego samego okresu zamieścił tylko 368 utworów 96 poetów. Z autorów, figurujących w wydaniu I opuścił aż 17 (wśród nich — ku memu żalowi — Jana Smolika, Daniela Naborowskiego, Stanisława Morsztyna, Franciszka Nowickiego i Józefa Ruffera), dodał nowych 13 (m.in. Zbigniewa Morsztyna, aż 4 anonimów, nieznanego zgoła Józefa Dunina-Borkowskiego, Sienkiewicza, Przybyszewskiego i Komornicką (szkoda, że nie uwzględnił Karmanowskiego!). Wśród 83 poetów, którzy „ocaleli" ze starej antologii, Borowy zatrzymał bez zmiany tylko 19; obciął — 32, rozszerzył — 8, zmienił — 24. Nieco inaczej wygląda statystyka utworów. Z wydania I Borowy zatrzymał 283 utwory, opuścił 127, na przestrzeni od Kochanowskiego do Staffa dodał nowych 85.

Nowość II wydania nie ogranicza się bynajmniej do tych, czasami bardzo daleko sięgających zmian. Oto po Staffie dodał Borowy 63 utwory 23 pisarzy młodszych, biorąc pod uwagę jednakże tylko tych, którzy już nie żyli w r. 1950. Wśród nich zamieścił m.in. Leśmiana, Pawlikowską, Lieberta, Czechowicza, Zegadłowicza, Ostrowską, Sebyłę i młodego poetę-żołnierza, poległego w Powstaniu Warszawskim — Krzysztofa Kamila Baczyńskiego (1921 — 1944). Ogółem wydanie II podaje 431 utworów 119 pisarzy.*) Utworów nowych (148) i uzupełnionych (2) jest razem 150 (ok. 35% całości), pisarzy nowych — 36 (ok. 30% całości).

Borowy w II wydaniu podał ogółem 138 wierszy (138 w wyd. I) sześciu najliczniej reprezentowanych poetów, a mianowicie 30 Norwida (I wyd. — 27), 30 Mickiewicza (I wyd. — 31), 22 Kochanowskiego (I wyd. — 22), 22 Leopolda Staffa (I wyd. — 24), 18 Słowackiego (I wyd. — 20) i 16 Kasprowicza (I wyd. — 14). Stanowi to ok. 32% całości (ok. 38% z okresu od Kochanowskiego do Staffa, w wyd. I — ok. 34%).

W wydaniu II Borowy starał się poprawić jednostronności wyd. I. Obciął np. — więcej niż o połowę — Szymona Zimorowicza, który ciągle jeszcze jest reprezentowany 4 wierszami, dającymi moim zdaniem dostateczny obraz rodzaju i skali talentu poety. Rozszerzył nieco — moim zdaniem za mało — Kazimierza Tetmajera. Pogrom „Młodej Polski" został mimo to posunięty nawet dalej. Dalszej redukcji uległ więc i Wyspiański i Rydel i Lemański, a Nowicki, Ruffer i Orkan zniknęli z antologii całkowicie. Kasprowicz stracił jeszcze kilka wierszy młodopolskich na rzecz okresu „Księgi ubogich". Jedynie Staff pozostał prawie bez zmiany. Z pisarzy przedrozbiorowych zmianom ulegli Naruszewicz, Krasicki, Trembecki i Kniaźnin. Obcięty został — ponad miarę — Andrzej Morsztyn.

Największe zmiany zaszły jednakże w przedstawieniu wieku XIX.

Rewelacją nowego wydania jest Krasiński. Z utworów wyd. I Borowy opuścił 3, dodał nowych 5, razem dał 9 utworów, które ukazują nam autora „Nieboskiej" nie tylko jako poetę większej miary niż sądziliśmy, ale także jako umysł świetny, łączący dar niemal proroczy z trzeźwością. Pesymistyczny lecz mocny wiersz „Nim słońce wejdzie, rosa wyżre oczy" przypomniał już nam na emigracji Grydzewski w swojej antologii. Borowy podał nie tylko ten wiersz, lecz i przejmujący „Mord elektrycznym prądem", kończący się apokaliptycznym wręcz obrazem:

Gnić będą wody — gnić będzie smug lądu —
Aż światło prawom ulegnie bezrządu —
Aż słońce samo dostanie plam trądu!
Aż zza gnijącej powietrza przesłony
Księżyc się wyda jak hełm zardzewiony
I gwiazd zrzenice — jak krwią zaszłe błony!

Drugą rewelacją antologii jest Karol Brzozowski (1821-1904). Już w wydaniu I reprezentowany był on 6 wierszami. W wydaniu drugim Borowy dodał jeszcze 4 nowe, stawiając go — jeśli chodzi o ilość miejsca — mniej więcej na równi z Krasińskim, Konopnicką, Asnykiem, Gomulickim, Liebertem, Pawlikowską, a przed Lenartowiczem, Ujejskim, Romanowskim, Kazimierzem Tetmajerem, Langem, Leśmianem.

Trzeba przyznać, że poezje Brzozowskiego po 100 latach niemal nie „zwietrzały", co spotkało tyle utworów poetów bardziej sławnych i świeższej daty.

Gdzie nie byłem? gdzie nie zajdę,
Ziemię schodząc wzdłuż i wszerz?
I, gdzie kościom pościel znajdę,
Ty, jedyny Boże, wiesz!

Iluż z nas mogłoby się podpisać pod tym wołaniem, jak i pod zakończeniem wiersza:

I tej trosce zasnąć, Boże,
Nie dasz, pókim jeno żyw;
Bo ją tylko uśpić może
Tchnienie mych ojczystych niw.
I upadłbym wśród rozdroży,
Gdyby nie ta złota nić,
Co mi świeci, i głos Boży,
Który woła: synu! idź!

Czy słowa wielu poetów współczesnych zachowają tę samą świeżość po stu latach?

Ogromnym przeróbkom uległ Norwid. Z 27 wierszy wydania I Borowy pominął 10, zatrzymał 17, dodał nowych 13, razem dał 30 wierszy. Wśród pominiętych znalazły się, niestety, wiersze takie jak „Wielkość", „Marionetki", „Pielgrzym", „Na posadzkę zapustnej sceny" i „Daj mi wstążkę błękitną". Żal po nich łagodzi mi tylko częściowo nowo wprowadzony „Fortepian Szopena". Zatrzymałbym „Fortepian", ale i zatrzymałbym te wymienione stare wiersze, pozbywając się w zamian kilku innych. Dodałbym nadto „Spartakusa", „Pieśń od ziemi naszej", „Improwizację — na zapytanie o wieści z Warszawy" i „Mój psalm", których mi było brak już w wydaniu I.

Pozostali najwięksi ulegli zmianom nieznacznym. U Kochanowskiego zastąpił Borowy sonet „Do Paniej" — „Psalmem CIV" (tj. „Duszo, śpiewaj Panu pieśń"). Żałuję sonetu. Nie raziło mnie to bynajmniej, że jest on naśladownictwem horacjuszowskiego „Exegi monumentum". Wręcz przeciwnie: dwuwiersz

„Sława z dowcipu sama wiecznie stoi,
Ta gwałtu nie zna, ta się lat nie boi"

wydawał mi się znakomitym otwarciem całej antologii.

W Mickiewiczu zabraknie mi rzewnego sonetu „Do Niemna", choć cieszy mnie umieszczenie pominiętego w wydaniu I świetnego erotyku „Do * * *" i „Na Alpach w Splügen 1829".

Trudno mi będzie również przeboleć opuszczenie wiersza Słowackiego „Sumnienie".

Nie rozumiem natomiast, z jakiego tytułu znalazł się w antologii wiersz Sienkiewicza „Pieśń kowali fabrycznych". Sienkiewicz był wcale tęgim wierszopisem, choć pod tym względem nie umywał się do innego wielkiego powieściopisarza Józefa Ignacego Kraszewskiego. Wiersz, który wybrał jednakże Borowy — banalny w treści i formie — jest jednym z najsłabszych, jakie Sienkiewicz napisał i antologii wcale nie zdobi.

Niecierpliwi mnie ponadto powtórzenie dwóch fragmentów prozaicznych jeszcze innego pisarza — Żeromskiego. Żeromski, który za młodu, jak większość przyszłych prozaików, pisywał, marne zresztą, wiersze i tłumaczył — kiepskawo — Lermontowa, był wielkim poetą słowa niewiązanego. Borowy jednakowoż zaprzysiągł na brodę Proroka, że podawać będzie tylko skończone całości, żadnych wyjątków, nawet z „Beniowskiego", nawet z „W Szwajcarii", nawet z „Kazimierza Wielkiego" Wyspiańskiego, choć we wszystkich tych utworach są wspaniałe partie liryczne, nadające się do umieszczenia osobno bez najmniejszego uszczerbku dla ich wartości artystycznej. Przyjęliśmy ten werdykt Borowego. Tym bardziej razić musi niekonsekwencja w postaci zamieszczenia dwóch fragmentów z „Popiołów".

Resumując, II wydanie antologii znacznie poprawia obraz Krasińskiego i Karola Brzozowskiego, budzi wątpliwości co do wyboru Norwida, krzywdzi Andrzeja Morsztyna. Jest to nadal jednakowoż znakomity wybór najlepszych liryków polskich od Kochanowskiego do Staffa.

Chciałbym napisać to samo o epoce dalszej, tj. do Baczyńskiego, ale — niestety — nie mogę. Mam naturalnie te czy inne zastrzeżenia co do wyboru pisarzy (brak mi stanowczo Mączki, Światopełka Karpińskiego, Gajcego i Chmury - Stroińskiego) i utworów (gdzie np. „Topielec" Leśmiana lub „Balet powojów" Pawlikowskiej?). Ale nie o to chodzi. Największym dla mnie potknięciem się Borowego jest przyjęcie śmierci jako kryterium, które decydowało o zamieszczeniu poetów. Poezja najnowsza bez Lechonia, Tuwima, Iwaszkiewicza, Kazimierza Wierzyńskiego, Słonimskiego, Stanisława Balińskiego, Broniewskiego, Przybosia, Łobodowskiego, Miłosza i Gałczyńskiego, to nie jest ta poezja, którą znamy. Ani Leśmian ani Pawlikowska, ani Liebert, ani Czechowicz nie są w stanie luki tej zapełnić. Stało się to przy tym bez istotnej potrzeby. Liryka polska okresu międzywojennego („Skamander", awangarda) i wojennego (najwybitniejsi jej przedstawiciele polegli dziesięć lat temu w Powstaniu Warszawskim) należy już do historii literatury. Choć wielu poetów tego okresu jeszcze żyje i tworzy, to co już ogłosili pozwala na wybór w pełni reprezentacyjny.

Borowy mógł był więc albo pokusić się o próbę doprowadzenia antologii aż do czasów najnowszych albo zakończyć ją „Młodą Polską" z uwzględnieniem — obok poetów, zamieszczonych w wydaniu I — jeszcze Leśmiana, Ostrowskiej, Ludwika Marii Staffa (młodszego brata Leopolda) i — być może — pominiętego Ludwika Eminowicza, wszystkich — mimo prekursorstwa nowych prądów — należących stylem poetyckim jeszcze do tamtej epoki. Droga pośrednia, którą wybrał, przysporzyła wprawdzie antologii wiele świetnych wierszy, dała jednakowoż zbyt jednostronne wyobrażenie o liryce polskiej okresu 1914 — 1945 i zwichnęła konstrukcję dzieła.

Borowy jak gdyby przeczuwał ten zarzut i zatrzymał tytuł „Od Kochanowskiego do Staffa", dając tym niejako do zrozumienia, że obraz liryki doprowadza tylko do końca „Młodej Polski". Tytuł jednakże nie może zmienić faktu, że to co jest w antologii po Staffie, składa się na pewien obraz, jeno jest to obraz nie tylko niekompletny, ale wręcz — przypadkowy. A taki właśnie akord końcowy znakomitego skąd inąd dzieła musi, niestety, psuć i psuje wrażenie całości, zamkniętej czymś tak dalekim od świetności kart poprzednich.

Jeszcze jedna uwaga natury ogólnej. Podzielam w zasadzie pogląd Borowego, że przeżycia liryczne mają charakter typowości. Nie tracąc tego charakteru, są one zarazem, jeśli chodzi o konkretne wiersze, niepowtarzalne i jedyne. Utwór liryczny jest więc jak najściślej związany z czasem powstania nie tylko z uwagi na utartą wówczas konwencję wyrazu poetyckiego, ale i ze względu na barwę, atmosferę przeżycia. Tymczasem, gdy się czyta antologię Borowego — dotyczy to wydania II w stopniu jeszcze wyższym niż I — nie można się oprzeć wrażeniu, że autor dobierał utwory jak gdyby pozaczasowe. Na kartach książki gdzie niegdzie zabrzmią echa powstania listopadowego czy styczniowego, ozwie się czasem pobudka lat pierwszej wojny światowej, ale już roku 1905 w niej w ogóle nie ma, podobnie jak nie ma zgoła lat 1939-1945. Tymczasem okazji do zaznaczenia tych wydarzeń było aż nadto i to bez potrzeby żadnych kompromisów z sumieniem estetycznym. I u Paczkowskiego i u Hollendra i u Baczyńskiego zwłaszcza — wszystkich zamieszczonych w antologii — nie brak utworów odpowiadających surowym rygorom artystycznym, a zarazem oddających atmosferę ich czasu. Postawa estetyzującego klerka, którą chwilami Borowy zdaje się przyjmować, była całkiem na miejscu w roku 1930. W ciągu ostatnich lat 25 wiele się jednak w naszej postawie zmieniło. Spodziewałem się więcej z tych zmian znaleźć w II wydaniu antologii.

* * *

Ostatnie swe pretensje kieruję już nie pod adresem autora, lecz wydawców. Najmniej ich mam do formy zewnętrznej. Jak na warunki emigracyjne, książkę wydano starannie, nawet pieczołowicie. To nie jest wina „Veritasu", że mimo wszystko wydaniu II daleko jest do dostojeństwa graficznego wydania I.

Chcę się natomiast pożalić na stronę redakcyjną. Pietyzm w stosunku do autora posunięto aż do tego, że zachowano tytuł „Przedmowa do pierwszego wydania", aczkolwiek — jak to w innym miejscu wydawcy przyznają — i autor i oni wprowadzili do niego pewne zmiany. Porównywałem go z oryginalną przedmową i muszę stwierdzić, że zmiany sięgają za daleko, aby można było nad rzeczą tak zmienioną pozostawić nieodpowiedni już tytuł pierwotny. Nawet tytuł „Z przedmowy do pierwszego wydania" byłby mylący, skoro do treści wprowadzono poprawki, uwzględniające zmieniony charakter wydania II! Mija się również z celem rozbicie spisu alfabetycznego na dwie części: pierwszą, zawierającą „tytuły i wyrazy początkowe utworów, które znajdują się zarówno w I jak i obecnym wydaniu antologii" i drugą — z tytułami i wyrazami początkowymi utworów „dodanych w obecnym wydaniu". Po pierwsze antologia w wydaniu II jest dziełem, które czytelnik ma prawo potraktować jako samoistne i dlatego wolałby mieć indeks jeden a nie dwa. Po wtóre, wyszukiwanie utworów nowych na podstawie części II takiego spisu jest zadaniem ogromnie żmudnym i niewdzięcznym. Czyż nie lepiej było dać jeden jednolity indeks, a utwory nowe wymienić pod nazwiskami autorów w jakimś aneksie nr III, sporządzonym na wzór aneksu nr I (z wyliczeniem utworów pominiętych)?

Nie chcę robić przykrości Wydawcom i Redaktorom, nie szukałem błędów w antologii. Oto spis tych, które zauważyłem:

1 — 3) Błędy mające znaczenie dla każdego czytelnika:

— Na str. 38 w utworze Gawińskiego „Do Majestatu Bożego" zamiast wiersza 1 w brzmieniu właściwym, przedrukowano ostatni wiersz z utworu poprzedzającego. Podaję prawidłowy tekst wiersza 1:

Panie! Wszechmocny Panie, Twórco słonecznej jasności,

— Na str. 309-310 w utworze Perzyńskiego „Podziękowanie" dwie zwrotki czterowierszowe: drugą i trzecią wydrukowano mylnie, jako tercety, opuszczając po wierszu ósmym następujące dwa wiersze:

Bo choć na smutnym tym spacerze
Wiatr wspomnień z lekka duszę muśnie,

— Na str. 310 w myśl zasady, że nic w naturze nie ginie, dwa owe opuszczone u Perzyńskiego wiersze doczepiono do strofki pierwszego utworu Leopolda Staffa „Idziemy".

4 — 7) Drobne opuszczenia lub omyłki:

— Na str. 147 w utworze Żeligowskiego „Do brata Tarasa Szewczenki" w wierszu 15 należy poprawić „okalał" na „okolał" (forma dziś gramatycznie wprawdzie niepoprawna, lecz stanowiąca za to rym do „przebolał", o co bez wątpienia autorowi chodziło!).

— Na str. 149 pod utworem Karola Balińskiego „To nie miłość" należy dodać opuszczoną datę napisania: „1847 r.".

— Na str. 379 w przypisach do Kochowskiego poprawić datę wydania zbioru „Lyrica Polskie" na „1674" (zamiast „16").

— Na str. 385 w przypisach do Leopolda Staffa poprawić rok wydania „Ucha igielnego" na „1927" (zamiast „1912"). Staff nie miał pod tym względem szczęścia do antologii: w wydaniu I była data inna, lecz również błędna: „1917".

8 — 16) Niedociągnięcia wydawnicze, świadczące o tym, że tekst nie był poddany przez Borowego zabiegowi ostatniego „retuszu" edytorskiego, czego wydawcy nie dostrzegli:

— Jak już wspomniałem, zarówno Borowy, jak i wydawcy przykrawali przedmowę do zawartości wydania II, usuwając z niej wyrazy, całe zdania, a nawet jeden pełny ustęp. W trzech miejscach zapomnieli jednakże to uczynić, a mianowicie:

na str. XXI pozostawili pominiętego w wyd. II Gosławskiego oraz pieśni Pazia i Mandolina z fantazji Norwida „Za kulisami", których w wyd. II nie ma. (por. Aneks I, poz. 71, 72);

na str. XXVII nie usunęli z tekstu pominiętego w wydaniu II Morawskiego;

na str. XXXIII w mocno przerobionym spisie poetów pominiętych zatrzymali nazwisko Zbigniewa Morsztyna, którego Borowy w wydaniu II właśnie uwzględnił.

Jedno z dwojga: albo trzeba było przedmowę pozostawić w brzmieniu pierwotnym (co bym wolał), albo przeprowadzić zmiany konsekwentnie do końca. Tertium non datur!

— Wykaz źródeł w Przypisach nie zgadza się przynajmniej w pięciu miejscach z zawartością antologii. Prawdopodobnie Borowy w ostatniej chwili pewne utwory pominął lub — wbrew pierwotnemu zamiarowi — do antologii nie wprowadził, lecz zapomniał lub nie zdążył skreślić ich z wykazu źródeł. Oto wspomniane miejsca:

Str. 377 Grabowiecki — podano źródła do czterech utworów, w antologii natomiast jest ich dwa; należy skreślić: XXIII i CLXII.

Str. 377 — Szarzyński — podano źródła do pięciu utworów zamiast do czterech; skreślić: 3 (sonet II).

Str. 378 — Andrzej Morsztyn — podano źródła do czterech utworów, zamiast do trzech; skreślić (Lutnia II) 155.

Str. 379 — Kniaźnin — podano źródła do dwunastu utworów, zamiast do dziesięciu; skreślić: (Erotyki) IV 28 oraz jedno ze źródeł do Od (numeracji, niestety, nie udało mi się ustalić).

Str. 384 — Wyspiański — podano źródła do trzech utworów, zamiast do dwóch; skreślić ze spisu źródeł „Akropolis" (XVII psalm Harfiarza z tego utworu — por. Aneks I poz. 112).

— Na str. 421 wydawcy niesłusznie umieścili wiersz Józefa Jankowskiego „Po morzu liści" w spisie utworów pominiętych (Aneks I poz. 108; w wyd. I wiersz stanowił utwór samoistny; w wydaniu II znaleźć go można na str. 287, jako część większej całości pt. „Jesień". Jest to niedopatrzenie tym dziwniejsze, że w przypadku analogicznym, gdy chodziło o norwidowskiego „Rzeźbiarza", wydawcy postąpili właściwie i nie potraktowali go jako utwór pominięty, choć w wydaniu I był on zamieszczony osobno w wydaniu II natomiast stanowił część „dyptyku" lirycznego pt. „Lapidaria".

W tym miejscu chciałbym też zwrócić uwagę, że Stanisław Wyrzykowski, który figuruje w antologii wśród żyjących, zmarł w r. 1949.

I jedno malutkie pytanie: czemu po nazwiskach Łuszczewskiej, Michaux, Trzeszczkowskiej, Laskowskiego, Przesmyckiego, Oppmana, Żeleńskiego umieszczono pseudonimy, pod którymi autorowie byli znani, lecz zaniechano tego np. przy Żeligowskim (Antoni Sowa), Żmichowskiej (Gabriella), Kondratowiczu (Władysław Syrokomla), Faleńskim (Felicjan), Asnyku (El - y), Wolskiej (D - mol), Baczyńskim (Jan Bugaj)? Tu nie chodzi o pseudonimy przygodne, lecz o stale używane! Nie sądzę, aby niekonsekwencje edytorskie nawet samego Borowego miały koniecznie wiązać jego wydawców.

* * *

Te czy inne zastrzeżenia, którym powyżej dałem wyraz, nie zmieniają mego sądu zasadniczego, że Borowego „Od Kochanowskiego do Staffa" jest najpiękniejszą antologią liryki polskiej; w literaturze europejskiej może iść ona śmiało w zawody pod względem walorów wyboru z tak sławnymi antologiami, jak np. Georges Duhamela („Anthologie de la peésie lyrique en France", Flammarion) lub najnowsza André Gide'a („Anthologie de la poésie française", 1949, NRF, Bibliothèque de lo Pléiade), które bije zresztą pod względem dbałości edytorskiej o poprawność tekstów. Udostępnienie jej czytelnikowi polskiemu na emigracji jest zasługą nielada. Jest to jedno z kilku najważniejszych dzieł w języku polskim, które się ukazały w Londynie w ciągu ostatnich lat piętnastu.

Sytuacja obecna w świecie nie usposabia do wniosków nazbyt optymistycznych. Zanosi się na to, że emigracja nasza, zakrojona na kilka lat, „na tymczasem", potrwać może jeszcze czas dłuższy. Troska o młode pokolenie nakłada na nas obowiązek udostępnienia mu arcydzieł polskiego piśmiennictwa w niesfałszowanych poprawnych wydaniach. Zadaniem zwłaszcza pilnym jest zebranie raz nareszcie polskiej poezji epickiej. Czas jest również na wydanie antologii polskiej poezji najnowszej, ze szczególnym uwzględnieniem okresu wojennego. „Veritas" — czekamy! Borowy — oblige!

Andrzej Pomian

*) „Lapidaria" (wyd. I „Rzeźbiarz") Norwida i „Jesień" (wyd. II „Po morzu liści") Józefa Jankowskiego.

ŻYCIE

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

NIEDZIELA, 20 czerwca 1954.

WIECZÓR POŚWIĘCONY W. S. MAUGHAMOWI

William Somerset Maugham obchodził niedawno swe osiemdziesiąte urodziny. Przy tej okazji liczne instytucje i czasopisma poświęciły mu wiele uwagi. Związek Pisarzy Polskich na Obczyźnie również zajął się postacią sędziwego pisarza, organizując wieczór, na którym o twórczości Maughama mówili: Wiesław Strzałkowski, Stefania Kossowska, Janusz Jasieńczyk i Bolesław Taborski.

Mówić o Maughamie jest trudno z dwóch przyczyn. Po pierwsze, Maugham jest równocześnie powieściopisarzem, nowelistą i dramatopisarzem, przy czym jego dzieła w każdym rodzaju są innej wartości. Po drugie jest on świetnym rzemieślnikiem, a techniczna doskonałość często robi wrażenie głębi. Może należałoby dodać jeszcze jedną trudność, pozaliteracką. Maugham mianowicie jest postacią sympatyczną: stary, bogaty, smutny, rozczarowany człowiek, który nigdy w życiu nie zgrzeszył hipokryzją.

Z pierwszą trudnością Związek uporał się przydzielając każdemu z prelegentów tylko jeden aspekt do omówienia. Stefania Kossowska mówiła o nowelach, Jasieńczyk o powieściach, Taborski o dramatach Maughama. Niewdzięczne zadanie przypadło w udziale W. Strzałkowskiemu, który starał się dokonać psychoanalizy autora. Nie ulega wątpliwości, że psychoanaliza może pomóc w leczeniu jakiejś choroby czy kompleksu, lecz psychoanaliza artysty nigdy nic o nim nie powie, a raczej powie rzeczy jak najbardziej nieistotne. Nikt nie potrafi ocenić, jaki związek istnieje między geniuszem, albo może tylko talentem, a kompleksami pisarza.

P. Strzałkowski powiedział, że Maugham stworzył napiękniejsze postacie kobiece literatury angielskiej. Wystarczy przecież przypomnieć sobie kobiety Szekspira, aby zrozumieć, jak niesłuszne jest to twierdzenie.

Stefania Kossowska nie wygłaszała obowiązujących sądów o Maughamie, lecz wskazywała, co jej się u niego podoba. A że najbardziej podobają się jej jego nowele, dowodzi to jej dobrego smaku. Nowela jest gatunkiem idealnym dla pisarza oszczędnego, prostego, który opanował znakomicie technikę i z łatwością wymyśla pointę. Spekulacje na temat, które utwory jakiegoś współczesnego pisarza zostaną, a które pójdą w zapomnienie, sprawdzają się tylko przypadkiem. Wydaje się jednak, że nieśmiertelność zapewnił sobie Maugham właśnie kilkoma nowelami.

Janusz Jasieńczyk słusznie podkreślił, że Maugham właściwie nie jest powieściopisarzem, lecz gawędziarzem. Opowiada, „he tells a story", nie zatrzymując się, chyba dla zaczerpnięcia oddechu. Jedyne pytanie, jakie słuchacz mu zadaje, to: „No i?... I co dalej?... I co potem?..." Pseudofilozoficzne wtręty pełnią u niego tę samą rolę, co filiżanki herbaty, podawane gościom dla wzmocnienia i odpoczynku, po czym gawędziarz wraca do swej historii i znowu wszyscy słuchają go w napięciu. Ale Maugham nigdy nie starał się stwarzać pozorów, że jest czymś innym niż człowiekiem piszącym dla rozrywki jak najszerszej publiczności.

Bolesław Taborski w rzeczowym referacie nakreślił rozwój dramatu Maughama. Podkreślił, że sztuki jego są znakomicie skonstruowane i napisane, lecz tworzone wedle jednej i tej samej formułki. Maugham pisał dla konkretnej publiczności, przez co zapewnił sobie sukces, ale po dwudziestu latach publiczność była już inna i zaczęła się od niego odwracać. Wtedy porzucił teatr i zabrał się do pisania powieści. Wiedział, że na scenie zaczyna nudzić.

Twórczość Maughama jest amoralna — nigdy nie zajmuje on stanowiska, a tylko opisuje ludzi i wydarzenia. O tym mówili wszyscy prelegenci. Szkoda jednak, że żaden z nich nie podkreślił głębokiego smutku tego nie sceptyka, ale po prostu skrajnego pesymisty, który kilka lat temu dał wyraz uczuciu bodajże rozpaczy w tym wstrząsającym wyznaniu: „Ani nie wierzę w nieśmiertelność, ani jej nie pragnę".

W. G.

ZAPISKI LONDYŃSKIE

TEATR OKRESU ELŻBIETAŃSKIEGO

British Council zorganizowała wystawę, ilustrującą teatr angielski w okresie elżbietańskim; wystawa ta objechać ma szereg krajów zagranicznych. Obejmuje ona kunsztowny model ówczesnego teatru, wykonany przez Richarda Southerna, który rzeczy te specjalnie studiował.

Kształt teatru elżbietańskiego jest dobrze znany — stwierdza Southern w pogadance, ogłoszonej przez „Listenera". Teatr ten składał się z kręgu trzech galerii i ze sceny wysuniętej ku środkowi podwórca, nie nakrytego dachem. Choć sam teatr był mały, scena miała rozmiary zdumiewająco duże, nawet jeśli za miarę oceny przyjmiemy sceny nowoczesne. Istnieje jednak tylko jeden rysunek, zrobiony przez człowieka, który widział wnętrze teatru elżbietańskiego, a mianowicie przez Holendra De Witta, przybyłego do Londynu około r. 1596. Rysunek jest nie kolorowany. Ponieważ jednak współczesne źródła mówią o „malowanych" teatrach, przypuszczać należy, że wyglądały one w naturze inaczej niż to pokazuje czarno-biały rysunek De Witta.

Istnieją źródła — stwierdza Southern — wykazujące, że ówczesne holenderskie widowiska uliczne odbywały się na scenach drewnianych, ale przykrytych od góry płótnem i malowanych w sposób naśladujący marmur. Zdaniem Southerna teatr elżbietański wyglądał podobnie, o czym świadczy zapisek De Witta mówiący, że teatr ten posiadał kolumny drewniane malowane tak kunsztownie, że wyglądały jak marmurowe. Przypuszczać można, że scena obwieszona była również malowanymi kotarami, zmienianymi zależnie od rodzaju wystawianej sztuki, i że przy tragediach używano koloru czarnego.

Tak przynajmniej Southern to sobie wyobraża i zgodnie z tym wykonał swój model. Dodaje on jeszcze parę uwag o dekoracjach. Zasadniczo przy wszystkich przedstawieniach używano tej samej głównej dekoracji: były to drzwi w głębi i balkon nad nimi. Często jednak dla określenia tła scenicznego dodawano jakiś przedmiot, jak np. parę namiotów, gdy chodziło o pole bitwy, albo też tron czy łoże. Southernowi udało się znaleźć nieduży sztych, na którym w głębi sceny nad wiszącą tam zasłoną widać wierzchołki drzew.

Jak wiadomo, zespoły szekspirowskie w Wielkiej Brytanii, także w naszych czasach, przeważnie taką właśnie, bardzo prostą, oprawę dekoracyjną dają wystawianym utworom.

DLACZEGO CENY HERBATY ROSNĄ ?

Czy zagadnienie to zaliczyć można do spraw, wchodzących choćby w pewnym stopniu w zakres życia kulturalnego Wielkiej Brytanii? Niewątpliwie tak, gdyż picie wielkich ilości herbaty, owe „nice cups of tea", stało się czymś nieodłącznym od całego stylu życia brytyjskiego, brytyjskiej obyczajowości i usposobienia. Dlatego zagadnienie cen herbaty interesuje wszystkich jak najżywiej, na równi z cenami tytoniu i papierosów.

Przyczyn zwyżki cen herbaty — stwierdza autor specjalnej audycji radiowej na ten temat, Philip Witham — są rozmaite. W grę tu wchodzi najpierw wzrost kosztów zarówno robocizny, jak materiału i transportu z Indii do Wielkiej Brytanii. Dalszym czynnikiem powodującym zwyżkę cen jest wzrost konsumpcji herbaty na całym świecie. Indie piją obecnie dwa razy tyle herbaty co jeszcze niedawno, Afryka trzy razy tyle. Nawet Ameryka, Australia i Bliski Wschód — notuje Witham — stały się nagle znacznie bardziej „tea conscious" (tego zabawnego wyrażenia nie da się przetłumaczyć na język polski), niż to było poprzednio.

Owemu rosnącemu zapotrzebowaniu z trudnością nastarcza podaż. Wprawdzie produkcja herbaty w Indiach, na Cejlonie i w Pakistanie wzrosła, za to jednak spadła ona poważnie w Indonezji, która przed wojną była trzecim z kolei co do ilości producentem herbaty na świecie. Jest to głównie wynikiem zniszczeń dokonanych przez Japończyków w czasie wojny, w pewnej zaś mierze także trwających w Indonezji zamieszek wewnętrznych.

Wreszcie uzyskanie przez główne kraje produkujące herbatę, tj. Indie, Cejlon i Pakistan, pełnej niepodległości w ramach Wspólnoty Brytyjskiej, powoduje, że mogą one dyktować takie warunki w zakresie cen, jakie tylko uznają za stosowne.

NAJMŁODSZY UNIWERSYTET ANGIELSKI

Kolegium uniwersyteckie (University College) w Hull, założone w r. 1927, uzyskało pełne prawa uniwersyteckie. Jest to więc najmłodszy z uniwersytetów angielskich; liczy dziś 700 studentów.

POGADANKI JĘZYKOWE

GARŚĆ BŁĘDÓW

Dzisiaj chcę mówić nie, jak w ostatniej pogadance, o grzechach językowych emigracji, ale o błędach jeszcze sprzed wojny, jakie szpeciły niekiedy i szpecą polszczyznę wybitnych nawet publicystów. W napisanym dopiero co zdaniu użyłem spójnika „a l e" nie zaś spójnika „a", bo byłoby to błędem. „On nie jest inżynierem a lekarzem" — oto przykład tego brzydkiego rusycyzmu, grasującego w naszej mowie potocznej, a nawet w literaturze. „Ja nie z soli ani z roli, a l e z tego, co mnie boli, wyrosłem" — mówił przecież Czarniecki. W takich wypadkach wyrażać przeciwstawienie mogą tylko spójniki **„ale"** lub **„lecz"**, nie zaś **„a"**. Natomiast w wypadkach odwrotnych, np. „on jest lekarzem **a** nie inżynierem", tj. gdy zaczynamy od części pozytywnej przeciwstawienia, negatywna zaś przychodzi potem, spójnik **„a"** jest poprawny.

◆◆

Skoro już mowa o obcych naleciałościach, przytoczymy germanizmy: „szyzma" i „szemat" zamiast poprawnych s c h i z m a i s c h e m a t. Wpływ języka niemieckiego polega tu na tym, że w języku tym grupę spółgłosek **„sch"** wymawia się jak nasze **„sz"**. Otóż wspomniane wyrazy są pochodzenia greckiego, np. „schizma" pochodzi od „s c h i d z o" — rozszczepiam, a z niemczyzną nie ma nic wspólnego. Równie dobrze — a raczej równie źle — moglibyśmy wymawiać „szody" zamiast „schody" albo „szab" zamiast „schab".

◆◆

W niektórych rzeczownikach pochodzenia łacińskiego, które w tym języku były rodzaju nijakiego, stosujemy w mianowniku liczby mnogiej końcówkę „a", mimo że w polszczyźnie są one męskie. Np. „akt" (w znaczeniu dokument) ma w l. mn. „akta" (ale akty dramatu) z łac. „actum" — „acta" albo „skrypt" („scriptum") — **„skrypta"**. Ale oto wkradł się tu i ówdzie obyczaj takiego samego tworzenia liczby mnogiej w rzeczownikach męskich, które nigdy nie były nijakie, nawet jeżeli pochodzą z łaciny. Mówienie czy pisanie „koszta" zamiast „koszty", „kursa" zamiast „kursy" (łac. „cursus"), „grunta" zamiast „grunty" czy nawet „interesa" zamiast „interesy" — nie ma żadnego uzasadnienia i jest błędem.

◆◆

Istnieją piękne staropolskie wyrazy (niektóre z nich dzisiaj wyszły już trochę z użycia) — „samowtór" i „samotrzeć". W dawniejszej literaturze można jeszcze spotkać „samoczwart" i „samopięt". Znaczy to: (np. iść) „tylko w dwójkę", „tylko w trójkę", „tylko w czwórkę", „tylko w piątkę". Z tych nieco archaicznych wyrazów dwu ostatnich się już prawie nie używa, natomiast „samowtór" i „samotrzeć" nie dały za wygraną i czasem się je słyszy jeszcze i czyta. Tylko że ten **„samotrzeć"** nie przez wszystkich jest dobrze rozumiany. Niektórzy sądzą, że wyraz ten jest synonimem wyrazu „samotnie" — i odpowiednio błędnie go stosują. Ktoś mi opowiadał, że słyszał następującą rozmowę: „Czy panna X wyszła za mąż?" — „Nie, żyje samotrzeć".

◆◆

To nieuświadamianie sobie właściwego znaczenia wyrazów prowadzi czasem na językowe manowce. „Dzięki przyjacielowi uniknąłem niebezpieczeństwa" — jest zdaniem poprawnym, ale: „dzięki trzęsieniu ziemi wiele domów runęło" — jest nonsensem. Albowiem w wyrazie **„dzięki"** mieści się pojęcie zawdzięczania czegoś komuś, a więc pojęcie wdzięczności, na pewno zaś trzęsienie ziemi nie budzi uczucia wdzięczności. Prawidłowym powiedzeniem byłoby w tym wypadku: „wskutek trzęsienia ziemi..." Inny przykład takiego absurdalnego sformułowania: „dzięki brakowi przygotowania kandydat nie zdał egzaminu". „Dzięki", to nie zawsze to samo co „wskutek".

Wig.

RADIO WOLNA EUROPA „GŁOS WOLNEJ POLSKI"

OGŁASZA

KONKURS NA SŁUCHOWISKO RADIOWE

N A G R O D Y : **Jedna I nagroda — 400 dolarów.**
Dwie II nagrody — po 300 dolarów.
Trzy III nagrody — po 200 dolarów.

Autorzy prac wyróżnionych, lecz nie nagrodzonych, otrzymają w razie wykorzystania tych prac w programie, honorarium o 50% wyższe od normalnego.

Autorzy prac nie wyróżnionych i nie nagrodzonych, lecz wykorzystanych w programie otrzymają normalne honorarium.

Sądowi Konkursowemu (Jury) przysługuje prawo nie przyznania pierwszej nagrody. W takim wypadku suma 400 dolarów przekazana zostanie na cele charytatywne Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie.

W A R U N K I K O N K U R S U

1) **Przyjmowane będą tylko prace nie ogłoszone dotąd w prasie lub w radio.**
2) **Prace nagrodzone, wyróżnione i zakwalifikowane do mikrofonu stają się własnością Radia Wolna Europa.**
3) **Rozgłośnia ma prawo wszelkiej adaptacji prac przy wykorzystywaniu ich w programie.**
4) **Prace winny być oznaczone godłem. Nazwisko i adres autora należy załączyć do pracy w zapieczętowanej kopercie, opatrzonej tym samym godłem.**
5) **Rękopisy i maszynopisy nadesłane na konkurs nie będą zwracane.**
6) **Pracownicy Radia Wolna Europa i Komitetu Wolnej Europy nie mogą brać udziału w Konkursie.**
7) **Termin nadsyłania prac upływa z dniem 1 listopada 1954. W razi wątpliwości rozstrzyga data stempla pocztowego. Wyniki konkursu ogłoszone zostaną w programie Radia Wolna Europa — „Głos Wolnej Polski" w pierwszym dniu świąt Bożego Narodzenia 1954 roku.**

Radio Wolna Europa prześle na żądanie prospekt konkursu zawierający bliższe informacje.

Prace należy nadsyłać pod adresem:
RADIO FREE EUROPE — POLISH DESK
1, Englischer Garten, Muenchen — Germany.

Na kopercie prócz adresu należy umieścić napis: „KONKURS NA SŁUCHOWISKO".

WIECZORY TEATRALNE

DOBRA FARSA

Teatr Komedii Muzycznej pod sprężystą administracją Zygmunta Zimanda dał w „Ognisku Polskim" dobrą farsę popularnego komediopisarza Noel Cowarda, przerobioną na komedię muzyczną przez wielce utalentowanego polskiego muzyka Ludo Philipa. Treść farsy mogłaby z pozoru gorszyć katolickiego czytelnika, gdyż rzecz rozgrywa się między dwiema parami rozwiedzionych, trzeba jednak pamiętać, iż te dwie pary są protestanckie, a protestantyzm nie odrzuca, podobnie jak Stary Testament, tzw. usprawiedliwionych rozwodów. Poza tym, co bodaj ważniejsze, zadanie sztuki nie polega na przedstawianiu spraw ludzkich wedle wzoru z katechizmu, lecz na przedstawianiu życia takim, jakie ono jest. Co innego tendencja. Ale tendencja w farsie Cowarda jest jak najbardziej moralna, a nawet rzec można arcymoralna, gdyż w sposób koronkowo artystyczny udowadnia, iż rozwód bywa zwykle gwałtowną reakcją temperamentu i niweczy lekkomyślnie szczęście.

Przekład polski farsy Cowarda wydaje się niedoskonały, nieartystyczny. Mimo to kapitalny komizm oryginału tłumaczy się na scenie dostatecznie nawet średnim przekładem. Tylko piosenki zdolnego skąd inąd poety Edwarda Chudzyńskiego brzmiały banalnie. Muzykę skomponował, jak się wyżej rzekło, Ludo Philip, posługując się swobodnie znanymi melodiami. To co było Philipowe brzmiało mile i przyjemnie. Ludo Philip wraz z Jerzym Kropiwnickim, z wielkim powodzeniem, dali oprawę muzyczną na dwu fortepianach.

Jan Smosarski jest niezawodny w dekoracji pogodnych wnętrz i altan francuskich. Komedię wyreżyserował Zygmunt Rewkowski, nie tylko wybitny aktor, ale i dobry śpiewak, łączący zdolności dramatyczne i muzyczne. Reżyseria Rewkowskiego poszła po linii spokojnej interpretacji, bez bufonady i błazenady, w jaką zwykle staczają się reżyserzy fars.

Czteroosobowa obsada w pełni zasługuje na gorące oklaski, którymi darzyją publiczność, zarówno w partiach dramatycznych, jak i pieśniarskich (Helena Kitajewicz, Ewa Suzin, Zygmunt Rewkowski, Stanisław Ruszała). Drugorzędną rolę gra zdolna Maria Wierzbicka. Trzeba zwłaszcza podkreślić rewelacyjny talent komediowy Ruszały. Prawdopodobnie na wielkiej scenie nie odniósłby on sukcesu, ale w warunkach kameralnych małej scenki Ruszała wybił się na czoło zespołu jako aktor komediowy.

J. B.

N A U C Z Y M Y

zawodu chcących pracować w przemyśle graficznym.
Specjalność: linotypiści, zecerzy ręczni i maszyniści.
Praktykującym płacimy. Podwyżka okresowa w zależności od postępów i zdolności ucznia.
Po ukończeniu praktyki **zatrudnimy na stałe.**
Pożądany wiek kandydatów od lat 14 do 25.
Zgłoszenia osobiste:
Veritas Foundation Press (Polski Katolicki Ośrodek Wydawn.), **12, Praed Mews, London, W.2.** Tel. PAD 9734.

P O S Z U K U J E M Y
również **w y k w a l i f i k o w a n y c h :**
linotypistów, zecerów i maszynistów.
Zgłoszenia jak wyżej.

PIĘCIOLECIE APTEKI M. GRABOWSKIEGO

Przed kilku tygodniami odbył się w Londynie, w skromnych ramach, jubileusz pięciolecia istnienia znanej Apteki Mgr. B. Grabowskiego.

Mgr Mateusz Grabowski, urodzony w Łomżyńskim, studia farmaceutyczne ukończył w Wilnie i już od wczesnej młodości jako farmaceuta zajmował się problemami społecznymi. Był wojewódzkim inspektorem farmaceutycznym, a w czasie wojny polsko-niemieckiej kierownikiem apteki szpitala wojennego. W wojsku polskim odrodzonym na obczyźnie zajmował zarówno we Francji, jak i w Anglii odpowiedzialne stanowiska, aż w roku 1944 odkomenderowano go jako kierownika działu farmacji do ministerstwa zdrowia Rządu Polskiego w Londynie. Stanowisko to piastował też mgr Grabowski w Interim Treasury Committee i w Ministry of Health.

W roku 1949 Mateusz B. Grabowski postanowił na własną rękę wszcząć szeroką pomoc dla chorych w Kraju. Najpierw zabrał się do zorganizowania własnej apteki. Przejął zaniedbaną aptekę angielską w dzielnicy Chelsea w Londynie i jako pierwszy wywiesił szyld z polskim nazwiskiem nad apteką w Anglii. W niedługim czasie upadająca apteka odzyskała angielską klientelę i rychło zaczęła przyciągać wielu nowych klientów. Wkrótce rozrosła się do takich rozmiarów, że trzeba było znaleźć nowy, większy lokal.

Lokal ten mieści się przy 175 Draycott Ave., London S.W. 3. Adres ten znany jest doskonale Polakom nie tylko w Londynie, ale w całej Anglii i poza nią. Znają go też rodacy w Kraju, pisząc często listy z prośbami o leki wprost do apteki Grabowskiego albo prosząc krewnych, by w niej nabyli dla nich potrzebne środki.

Mając już twardy grunt pod nogami mgr Grabowski podjął zakrojoną na szeroką skalę akcję wysyłki lekarstw do Polski, zorganizowawszy specjalny dział wysyłkowy. Apteka Grabowskiego przyjmuje wszystkie zamówienia i wysyła wszelkie lekarstwa, jakie znajdują się na rynku brytyjskim i amerykańskim. Zaspakaja nawet żądania takich leków, których przemysł zagraniczny nie wytwarza. Do tej kategorii należą leki ziołowe, bardzo dziś popularne w Kraju, a nieznane np. w Anglii. Mgr Grabowski sprowadza na własną rękę zioła i produkuje we własnym zakresie poszukiwane leki.

Apteka Grabowskiego w dniu swego pięciolecia rozszerza zakres działalności. Jej właściciel odbył niedawno podróż do Stanów Zjednoczonych, gdzie badał możliwości uruchomienia pomocy chorym w Polsce ze strony Polonii. Lekarstwa w Stanach Zjednoczonych są przeciętnie dwukrotnie droższe od tych samych leków w W. Brytanii. Za te same więc pieniądze, skierowane do Apteki Grabowskiego, pomoc choremu jest podwójna i o wiele szybsza.

Mgr Mateusz B. Grabowski

Z Y C I E Katolicki Tygodnik Religijno-Kulturalny. Wydaje Veritas Foundation Publication Centre. Adres Redakcji i Administracji: Polish Weekly ZYCIE, 12. Praed Mews, London, W. 2. England. Telefony: Redakcja i Administracja: AMBassador 6879. Drukarnia: PADdington 9734. Godziny przyjęć w Redakcji: codziennie, z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt, tylko od godz. 3.30 do 4.30 po poł. Administracja czynna codziennie od godz. 9 do 12 i od 14 do 17 z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt. Redakcja rękopisów nie zwraca. W wyjątkowych wypadkach, na ewentualny zastrzeżony zwrot, prosimy dołączyć znaczki pocztowe. P R E N U M E R A T A płatna jest z góry i wynosi miesięcznie 4 szyl. 6 d., kwartalnie 13 szyl., półrocznie 26 szyl. W P Ł A T Y : a) **w krajach bloku szterlingowego:** — Postal albo Money Orderami lub czekami bankowymi „crossed" (//); b) **w krajach bloku dolarowego:** — International Money Orderem lub zwykłym czekiem jakiegokolwiek banku amerykańskiego. c) **we wszystkich innych krajach:** — do miejscowego przedstawiciela naszego pisma sposobem przyjętym w danym kraju lub międzynarodowym przekazem pocztowym. C E N Y O G Ł O S Z E Ń : 1 cal przez 1 łam — £ 1.0.0, w tekście - 50% drożej, na stronie tytułowej — 100% drożej. P R Z E D S T A W I C I E L S T W A i CENA PRENUMERATY W RÓŻNYCH KRAJACH: ARGENTYNA: Przedstawiciel — **„Libreria Polaca"**, Av. Leandro Alem 641, Buenos Aires. AUSTRALIA: Przedstawiciele: **„Vistula" (Australia) Pty. Ltd.**, 77, Pitt Street, Sydney oraz **„Społem"**, 85, Wattle Avenue, Royal Park, Adelaide, S. A.; BELGIA: Przedstawiciel — **E. Kułakowska**, 101, Rue Auguste Lambiotte, Bruxelles. Prenumerata kwart. - 90 frs. BRAZYLIA: Przedstawiciel — **Z. Kietlinska**, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. FRANCJA: Przedstawiciel Generalny — **„Libella" Librairie**, 12, Rue St. Louis-en-l'Ile. Paris IV. Prenumerata kwart. 540 frs. HOLANDIA: Przedstawiciel — **P. M. K.**, Schorsmolenstraat 9, Breda. KANADA: Przedstawiciele — **Canadian Mosaic Publishers**, Suite 1, 4118, Western Av., Montreal 6; **International Book Service**, 57, Queen Street W., Toronto i **„Radegast"**, 576, Aberdeen Ave., Winnipeg, Man.; Prenumerata kwartalna $ 2.00; NIEMCY: Przedstawiciele: **S. Mikiciuk**, Seehammerstr 4, Bar. 16 B/2 (13B) München 54 oraz **„Informacja Prasowa"** — Postfach 86 (23) Quakenbrück. Prenumerata kwartalna 8 RM.; NORWEGIA: Przedstawiciel: **B. Łubiński**, Fagerturveien 14, Bestun, ved Oslo. STANY ZJEDNOCZONE: Przedstawiciele: **„Gryf Publications"** — 615, Henry Street, Utica N. Y. oraz **M. Kijowski** — 13171, McDougall, Detroit 12, Mich. oraz **J. Stojanowska**, 424, Ave „E", Bayonne N. Jersey, oraz **„Pomoc" — Export Import** — 761, Fillmore Ave, Buffalo 12,, N.Y. Prenumerata kwartalna $ 2.00. SZWAJCARIA: **Mgr. A. Bocheński**, Case Postale 19, Fribourg 2. Prenumerata kwartalna Frs. 5.00. SZWECJA: Przedstawiciel: **Mgr. B. Kurowski** — Lund, Revingegatan 13 B. Prenumerata kwartalna 10 Kr. WŁOCHY: Przedstawiciel: **Mme. Z. Bułhak-Jelska — via Salaria 300/c, Roma.**

Drukarnia: Veritas Foundation Press, 12, Praed Mews, London, W.2. Tel.: PAD 9734.